Nr. 89. Kraków, dnia 18 Kwietnia — Niedziela. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne* niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czyncieła — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Kraków, 17 kwietnia.

Bywają czasem w polityce pozorne porażki, które w istocie są niemałem zwycięstwem. Taką na pozór porażkę jest wynik ukończonej wczoraj akcyi wyborczej w mieście naszem. Kandydat stronnictwa, które mamy zaszczyt reprezentować, upadł w ściślejszem głosowaniu — utrzymał się kandydat przeciwny. A jednak z wyniku tej akcyi najzupełniej jesteśmy zadowoleni. Jako próba siły ma on nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Rzadko kiedy kandydatura w tak niepomyślnych okolicznościach poczęta, doprowadziła do takiego wyniku. Podniesiona w sam prawie przeddzień wyborów, nie postawiona ani w komitecie ani na zgromadzeniu wyborców, nie poparta osobistem wystąpieniem kandydata, mająca do walczenia ze stronnictwem, które się tu bezwarunkowo i bez ograniczenia czuje panującem, zdobywa jednak w pierwszym wyborze największą ilość głosów z pomiędzy wszystkich czterech kandydatur, w wyborze ściślejszym wzrasta jeszcze o poważną liczbę, a pada tylko o setkę głosów skutkiem użycia przeciwko niej środków, których właściwem mianem nazywać nie chcemy, bo wszelka nazwa, odpowiadająca godności dziennikarskiej, byłaby zbyt słabą. Jeżeli kandydatura w sposób powyższy postawiona, uzyskała w naszych stosunkach 1.100 głosów — jeżeli szala zwycięstwa tylko bardzo małą liczbą głosów przechyloną została, to zaprawdę dowodzi to istotnej siły i żywotności stronnictwa, które poniosło tę porażkę, dowodzi chwalebnej w niem i bardzo pocieszającej solidarności, dowodzi wysoko rozwiniętego poczucia obowiązku u tych wszystkich, którzy w akcyi tej wzięli udział, dowodzi, iż stronnictwo to ma u nas silny grunt pod nogami, a może tylko dotychczas samo nie miało poczucia tej siły. Wybór wczorajszy powinien posłużyć do wyrobienia tego poczucia. Obliczyliśmy się, sprawdzili, kto z nami, kto przeciw nam, i przekonali się, że siła jest, tylko ją skupić potrzeba, w skupieniu utrzymać i odpowiednio pokierować. Przekonaliśmy się, że te zasady i dążenia, których bronimy, mają w mieście naszem za sobą rzeczywistą większość patryotycznego obywatelstwa, nie osoba bowiem kandydata, lecz owe zasady były siłą atrakcyjną, która wyborców ku tej kandydaturze pociągnęła.

To też możemy najspokojniej i najobojętniej wysłuchać tryumfalnych hymnów, które strona przeciwna podnosi. Kto widział jej przywódców w obu dniach głosowania, wie najlepiej, że po za owemi tryumfami ukrywa się tylko bolesne uczucie poniesionej moralnej klęski, a to tembardziej, że wiedzą ci panowie aż nazbyt dobrze, jakiemi środkami arytmetyka wyborcza dała im pozorne zwycięstwo. Wiedzą, że dla osiągnięcia tego arytmetycznego zwycięstwa musieli wytężyć wszystkie siły, i że jeszcze cały ten wysiłek nie byłby poskntkował, gdyby nie owe niedozwolone środki, jakich używano. Do poczucia słabości i chwiejącego się pod nogami gruntu, przybywa tu jeszcze poczucie winy, a to wystarcza, aby zatruć całą radość z owej pozornej większości.

Emancypacya patryotycznego obywatelstwa krakowskiego z pod rządów koteryi, która wszelkie samodzielne życie polityczne stłumić, wszelką postępową dążność pragnie złamać, i na służalstwie wobec rządu oprzeć myśli przyszłość kraju — emancypacya ta już się szczęśliwie rozpoczęła. Ocknięto się i okazano owej koteryi dowodnie, że jak wszystko w świecie tak i jej panowanie kres swój mieć musi. Nie wątpimy na chwilę, że obywatelstwo krakowskie na drodze tej wytrwa.

Wynik wczorajszego głosowania jest następujący: Głosujących było 2318 — wybrany został dr Maksymilian Machalski 1215 głosami, Romanowicz otrzymał 1103 głosy. Miał więc wybrany kandydat 60 głosów po nad absolutną większość, do której naszemu kandydatowi brakły 52 głosy.

Ciekawym jest stosunek głosów w pojedynczych salach. W sali redutowej miał Romanowicz większość 27 głosów, w sali gimnazyum św. Anny większość 24 głosów — zaś w sali byłej kasy oszczędności miał dr. Machalski większość 14 głosów, a w sali magistratu aż 149 głosów. Cyfra ta jest bardzo ciekawa. Rozdział wyborców na sale uskuteczniony jest według abecadła, nie według kategoryj wyborców. Wobec tego jest rzeczą naturalną, i zawsze tak bywa, że stosunek głosów w salach dość równomiernie się układa. Jeżeli tutaj różnica jest tak bardzo znaczną, to trudno sobie ten fakt w jakiś zwykły naturalny sposób wytłumaczyć. Zdaje się, iż popełniono tutaj tę niezręczność, że środków do wykazania arytmetycznego zwycięstwa nie użyto w wszystkich salach, lecz tylko w magistrackiej. Kilka ciekawych pod tym względem faktów stanie się prawdopodobnie przedmiotem dysknsyi już nie w dziennikach tylko....

Moglibyśmy cały numer zapełnić wyliczaniem tego wszystkiego, co w agitacyi strony przeciwnej było nieprawidłowem. Poprzestaniemy na tem, co najważniejsze, i co ma ogólniejsze znaczenie. A przedewszystkiem nie mamy dość silnych wyrazów protestu przeciwko sposobowi, w jaki rząd do akcyi tej się wmięszał. Jeżeli reprezentant rządu wprost nakazuje urzędnikom, jak mają głosować — a tak się tu działo — to jest w tem takie zapomnienie o kardynalnem prawie konstytucyjnem, o swobodzie wyborów, że wprost cała podstawa konstytucyonalizmu jest tem zakwestyonowana. Nie wątpimy, że u przeważnej większości urzędników środek ten nie skutkował. Zanadto oni czują się obywatelami, zanadto poważnie pojmują obowiązek wyborcy, aby ten obowiązek głosowania tylko według sumienia swego, poświęcić mieli osobistym względom na łaskę przełożonego. Ale sam fakt, iż środka tego używano i to z bardzo wielkim naciskiem, dowodzi, jak nam jeszcze daleko do stosunków, szczerze i prawdziwie konstytucyjnych. A jeżeli znalazł się w komisyi wyborczej profesor uniwersytetu, który tajne głosowanie tak pojmował, iż w oczach wyborców otwierał kartki i podpatrywał, kto na nich napisany — co wielu wyborców faktycznie zależnych a mniej odważnych odstręczało od głosowania, to niech nam ten pan daruje, ale obywatelskiem postępowania tego nazwać nie możemy. Tyle przecież znajomości zasad konstytucyjnych dr. Straszewski mieć powinien, żeby wiedzieć, iż celem dla którego ustawy wyborcze zarządzają głosowanie tajne, jest zasłonięcie wyborcy od możliwych szykan rządzącej partyi, jeżeli sumienie mu nie pozwala z nią głosować. A jako profesor etyki powinien wiedzieć, iż ustawy są na to, aby je szanować i do nich się stosować, a jeżeli kto, to właśnie profesor, powinien przyświecać przykładem najskrupulatniejszego przestrzegania ustaw. Mówicie zawsze o „warcholstwie“, o „anarchiczności“ naszego stronnictwa — a przecież takie postępowanie wbrew ustawie ze strony przewodniczącego komisyi wyborczej, który powinien być uosobioną bezstronnością, na inną chyba nazwę nie zasługuje.

Nie rozpisujemy się obszerniej o szczegółach — bo szkoda nam miejsca na nie, a zresztą gdzieindziej będzie o nich mowa. Stronnictwo rządzące złożyło nowy dowód, jak umie teroryzować a co gorsza: demoralizować. Wyborcy dobrze sobie to jego postępowanie zapisali w pamięci.

Czas wczorajszy, donosząc o wyniku głosowania w pierwszym dniu wyboru, nazywa wynik ten „smutnym, gorszącym i demoralizującym objawem społecznym“. Jeżeli *Czas* miał tu na myśli postępowanie swego własnego stronnictwa, to musimy mu najzupełniejszą słuszność przyznać. Smutnem jest, kiedy się widzi, jakiemi środkami koterya, rządząca u nas, utrzymuje się na powierzchni życia publicznego; gorszącem jest postępowanie tych, co swego publicznego stanowiska nadużywają do teroryzowania sumienia obywateli; demoralizującem jest zakładanie formalnych giełd wyborczych (na Kazimierzu, na placu Dominikańskim itp.), w których „poważni“ członkowie tegoż stronnictwa rej wodzili, demoralizującem jest takie np. postępowanie nie mniej „poważnego“ pionka, wyobrażającego sobie, że jest więcej niż pionkiem w tem stronnictwie, który zależnego od siebie rękodzielnika wobec świadków apostrofował: „ani jednej roboty, jeżeli będziesz głosował za R.!“ Słowem, co krok fakta smutne, gorszące i demoralizujące.

Nikt nie uwierzy — powiada dalej *Czas* — aby p. R. „nie poruszył wszelkich tajnych sprężyn dla zdobycia sobie głosów, nie użył wszelkich możliwych wpływów dla poparcia swojej kandydatury“. Była poruszona „tajna sprężyna“ — t. j. owa nić sympatyczna, jaka wiąże ludzi jednych przekonań — były użyte „wszelkie możliwe wpływy“ t. j. wpływ czysto obywatelski jednych ludzi zacnych na drugich. Ale p. R. nie rozporządzał wpływem ani starostwa, ani policyi, ani magistratu, ani banków, ani telegramów z Wiednia, ani patentowanych powag miejscowych, ani ludzi, którzy mogą rozdawać protekcye itp. Dziękujemy *Czasowi*, że swojem paszkwilowem wystąpieniem dał nam sposobność zaznaczenia tej ważnej różnicy między rodzajem wpływów, przez jedną a drugą stronę użytych.

Wreszcie dla rozmaitości mowa jest w artykule *Czasu* o „widocznie wprawną dłonią prowadzonej konspiracyi“. Aha! więc i ta broń zapylona już i zardzewiała wydobytą została z arsenału *Czasu*. Pamiętamy wszyscy, jak to dawniej *Czas* na wszystkie strony ciskał podejrzeniami o konspiracye. Odkąd drugie pismo w Krakowie istnieje — zmieniło się nieco pod tym względem tak jak i pod wielu innemi postępowanie tego szanownego organu i starał się lepsze przybierać pozory. Ale od czasu do czasu dawna nawyczka powraca, więc się znowu mówi o konspiracyi i o „wprawnej“ do tego dłoni! Czem skorupka za młodu... itd.

Mowa posła dr. Lewakowskiego

w sprawie robót więziennych

(wypowiedziana w austryackiej Izbie poselskiej na posiedzeniu z dnia 13 b. m.).

(Dokończenie.)

Znana mi jest podobna smutna sprawa galicyjskich rękodzielników z roku ubiegłego, kiedy to rozchodziło się o wielką dostawę dla wojska. — Chcieli oni bodaj małą część jej pozyskać. Ministerstwo wojny, które rozpisało licytacyę, niema co mówić, było bardzo uprzejme, przypuściło ich do współubiegania się, chociaż termin minął — wszystkie władze były uprzejme, popierały ich starania, a nawet Wydział krajowy kaucyę za nich złożył, ale kiedy przyszło do decyzyi — znów wielki przemysł zwyciężył, a biedacy poszli z gołemi rękami.

W pośród takich to, moi panowie, stosunków przychodzi jeszcze państwo samo i robi im konkurencyę zakładami karnemi! — a to już muszą chyba cierpieć, muszą upaść.

Zachodzi jednak pytanie, czy jest to zdrowa polityka ekonomiczna? Wszak wiemy wszyscy, że siła podatkowa państwa nie leży w kapitale wielkim, we wielkiej industryi. Czy to może ogromny dochód państwowy jest wynikiem podatków, przez wielką industryę i wielkie kapitały uiszczanych? Czyż nie jest rzeczą znaną, że kapitał jest ruchomym, że łatwo się od podatku uwolnić może i że to często czyni? Czy może podatki w ogromnej liczbie nie ciężą właśnie na małych, na pracujących? Czy nie trafiają ich najdotkliwiej, bo w kształcie podatków spożywczych?

Wierzcie mi panowie, to nie są frazesa — to jest naga prawda, tak jest! a skoro tak jest — któż na tem traci, jeżeli się tym ludziom zarobek odbierze? Oni utracą siłę, możność płacenia podatków, a państwo straci na dochodzie.

A jeżeli kto twierdzi, że z drugiej strony państwo zarabia, bo się koszta utrzymania zakładów karnych zmniejszają, to nie powinno to się dziać ze szkodą tylko jednej klasy społeczeństwa.

Zakłady karne wytwarzają według cyfr urzędowych za przeszło milion złr. rozmaitego towaru, według zdania rękodzielników — za kilka milionów. Tu czy państwo zatrzyma większą lub mniejszą część dla swojego użytku, czy też sprzedażą puści część między publiczność, zawsze niezaprzeczenie nie taka sama ilość wyrobów ubywa dla produkcyi rękodzieła.

Zachodzi zaś pytanie, czy państwo jest uprawnionem w drodze administracyjnej po za obrębem ustawy zastrzeżonych praw swych skarbowych (*Regalrechte*) ujmować swoim obywatelom jakąkolwiek część zarobku, chociaż najdrobniejszą? Czy państwo, dopokąd nie jest założone na szerokiej — wyznaję, do dzisiaj na najbałamutniejszych pojęciach opartej podstawie państwa czysto społecznego, dopokąd według tych wszystkich radykalnych teoryi nie jest wyłącznym właścicielem majątków ziemskich i roli wszelkiej, kopalni, fabryk i warsztatów wszystkich, dopokąd nie jest obowiązanem swoim obywatelom dostarczyć odpowiednio ich zdolnościom pracę, zarobek odpowiedni, któryby pozbył ich troski o chleb powszedni dla siebie i dla rodziny, jednem słowem, dopokąd państwo jest takiem, jakie dziś istnieje, czyż ma ono prawo przez ujęcie zarobku krzywdzić swych obywateli i wyzyskiwać mozolną pracą nabyte rzemiosła?

Wszak wiadomo, że pierwsi mężowie stanu współcześni próbowali chociażby częściowo tylko przeobrazić swe państwa na socyalne. O cóż się te próby rozbiły? Oto o opór tych klas, które przez tak jednostronne zarządzenia dotknięte zostały. Ten opór, moi panowie, jest uprawnionym, gdyby nawet wychodził od zamożnych w obronie swojego stosunkowo uprzywilejowanego położenia! Cóż dopiero, jeżeli ten opór podnoszą klasy pracujące w obronie znanego pewnika biologicznego: że pierwszem i najważniejszem zadaniem człowieka jest zdobyć dla siebie wystarczające wyżywienie, jeżeli go nie zdobędzie, to prawie że zginie, ale z własnej woli nigdy się na to nie zgodzi!

Te a nie inne względy z pewnością spowodowały już były rząd do zajmowania się tą sprawą i w roku 1884 rozpatrywano sposoby zaprowadzenia kolonii karnych. Ministerstwo sprawiedliwości weszło w tym przedmiocie w rokowania z ministerstwem handlu, pozostało to jednak bez skutku, chociaż ministerstwo handlu właśnie w pierwszym rzędzie ma powołanie bronienia interesów rękodzieła i rzemiosł, ale były pan minister handlu miał odrębne ścieżki, któremi chadzał. On to naśladując niemiecką gospodarkę kolejową, zaprowadził był koleje państwowe na wielkie rozmiary, a spowodował tem formalne przewroty socyalne, ale zapomniał przytem zapewnić rękodziełu na prowincyi te korzyści, które mu przez te same zarządzenia zapewnione zostały w Niemczech. On to bowiem zarząd kolei państwowych zcentralizował we Wiedniu, roboty kolejowe oddawał w ręce wielkiego kapitału, a dostawy w ręce wielkiej industryi.

Te właśnie stosunki wiele się do tego przyczyniły, że życzenia podziału ministerstwa han-

Z Prusakami.

Opowiadanie z niedawnej przeszłości

8 napisał

Feliks Lewicki.

(Ciąg dalszy.)

Kilku ludzi przystąpiło zaraz do naszych znajomych.

— Ilu was jest? — spytał Bohdan.

— Dwustu trzydziestu, — odpowiedziano.

— Oho!.. Za mało na pułk, dosyć na kompanię... Plutony... formuj się, do mnie! — zawołał Bohdan.

Przystąpili bliżej, cisnęli się w milczeniu, oczekując rozwiązania tej sceny. Tymczasem stary zapalił kieszonkową latarkę o wypukłem szkle i oświecił twarze tych ludzi.

— Już was znam! — zawołał. A teraz, ja czy wam *konweniuję?*

Obrócił latarkę i jasność padła na niego, otaczając potężną tę postać jaskrawem z jednej strony światłem, kiedy druga strona tego żywego posągu zlewała się z ciemnem i nieskończonem tłem lasu. Czerwonawe promienie oświecały tę twarz o charakterystycznych rysach, te wąsy historyczne i szerokość bark jego, nadając mu w tej chwili istotny kształt atlety. Każdy z obecnych przejęty został uczuciem czci i uwielbienia.

— Kto pan jesteś? — spytał się jeden z tych ludzi.

— Z drugiej dywizyi, z czwartego pułku szwoleżerów! Nie pytaj się o resztę... *sacré mâtin!*

Nastała chwila milczenia — urocza. Bohdan pierwszy ją przerwał, pytając:

— Czy jesteście zmęczeni, albo głodni?

— Ani zmęczeni, ani głodni, — odpowiedzieli.

— A więc w drogę, bo Prusacy na karku.... Równaj się! w prawo zachodź! — zawołał Bohdan.

Ruszyli, a stary leśniczy wołał pół-głosem, udając, że krzyczy:

— Czucie od prawego, *sacré mâtin!*

Jedni drugich łokciami trącali i uśmiechali się, ale nikło to w leśnej ciemności.

Po godzinie marszu, w zupełnej ciszy, zdaleka na zrębie ukazywał się jaśniejszy pas jutrzni.

— Widzicie, tam daleko, jaki już dzień leśny, — zawołał Bohdan. — Nie usłyszysz tu koguta, nie bój się.... Cietrzew niezadługo zahuka, kozioł przeleci, odyniec wyjdzie z kniei... ale wara strzelać! bo Prusak....

Widniało powoli... Powietrze przed wschodem słońca wiało chłodem porannym. Po godzinie marszu, Bohdan zakomenderował:

— Stać!

Przystanęli wszyscy.

— Usiąść....

Nikt nie ważył się nie spełnić tego stanowczego rozkazu.

— Zdjąć buty!

Śmiali się a zdejmowali buciki i kamasze. Sam stary leśniczy dał tego przykład. Pozaginał spodnie do kolan, wydobył fajeczkę i zapalił ją, potem wstał i znowu zakomenderował:

— Za mną gęsiego!... Uwaga, bo tu topieliska, a kto nie pójdzie tropem, to po nim w tych trzęsawiskach.... Chciałbym, aby teraz pułk Prusaków nas ścigał: dalibyśmy mu ducha. Tu koń z jeźdźcem zginął przed laty i ani słychu o nich. Trzech ludzi zna tę drogę; gajowy jeden, ja i chłop stary ze wsi.... Prusak tu nie wejdzie....

Teraz stali nad szerokim strumieniem, który toczył swe wody między krzewy i korzenie sękowate drzew stuletnich. Całe koryto było prawie ukryte w gąszczu wysokich roślin i krzaków, w głębi zaś ginął strumień wśród cienistych drzew, jakby w tajemniczym przybytku starożytnych celtyckich druidów. Po drugiej stronie widniały miejscami wielkie łachy stojącej i gnijącej wody, otoczonej w koło murawą, prawie pożółkłą, albo gęstym szuwarem.

Rzeczułkę przeszli w bród, poczem odezwał się Bohdan:

— Teraz uwaga!... krok w krok za mną, bo jak który ugrzęźnie, to po niego nie pójdę!

Przed nimi ciągnęły się teraz długie zarośla łoziny; miejscami była leszczyna i krzaki. Scieżki tam nie było, ale stary Bohdan każdy kawałek lasu miał w pamięci jak na dłoni. Z kwadrans szli tak błotami, trzęsawiskami i torfowiskami. Potem przeszli górę leśną, a następnie gąszczę i bagna większe jeszcze od pierwszych.

Przedstawił im się tu inny widok. Znowu wielkie drzewa. Buk stary i dąb odwieczny, innej świadki epoki. Wiele starością obalonych drzew leżało na ziemi; niektóre gniły już, przygotowując nowy materyał torfowisk i przyszłych pokładów kamiennego węgla.

— Stać! — znowu zakomenderował Bohdan. — Wdziać trzewiki i kamasze! Nieprzyjaciel tu nie przyjdzie, jesteśmy jak w fortecy.

Była wtedy godzina siódma z rana. Dzień był już zupełny na tej polanie, odkrytej ze wszystkich stron, otoczonej bagnami i lasem. Dopiero tutaj złożono broń w kozły, rozstawiono straże i obóz wolnych strzelców sekcyami przygotowywał sobie jedzenie. Ognie pozapalano, a dym nie miotany wiatrem, prostopadle unosił się w górę. Żołnierze gotowali czarną kawę, która z sucharami stanowić miała śniadanie. Bohdan bezczynnym nie był, chodził bowiem po sekcyach i poznajamiał się ze swemi żołnierzami, wypytywał ich o potrzeby kompanii i o ich przeszłość.

Około godziny dziesiątej, komendant dał hasło do wymarszu. Postępowali znowu porządkiem, mając na przodzie szpicę, tak że trzymając się brzegów rzeki Epte, omijając wsie, o ile było to możebnem, wieczór stanęli w Bazincourt. Bohdan udał się zaraz do tamecznego proboszcza a oddział rozlokowany został na podwórzu i w okolicznych zabudowaniach.

Nazajutrz rano cała wieś była w ruchu. Wieśniacy przybywali zewsząd, chcąc widzieć obrońców, wielu z nich zaciągało się w szeregi na ochotnika.

— Normandya zagrożona przez Prusaków, — mówił do nich Bohdan. — Chcą najechać wasze żyzne łany; potrzebne im są wasze woły i wasze zboże. Wszędzie rekwirują konie....

— Nie damy im, nie damy! — odpowiadano zewsząd.

— Wojna prowadzona w celu odparcia najazdu, jest wojną świętą! — ciągnął Bohdan. — Pamiętajcie o tem, że Francya cała oczekuje od was wielkiego czynu. W Rouen'ie generał Briand organizuje cały korpus, tutaj stanowić musimy przednią straż i wstrzymać księcia Albrechta w jego pochodzie, aby w stolicy Normandyi mogła stanąć armia, gotowa do bronienia waszych domów.

Zapisało się do dwustu i dano im, ile zbywało strzelb systemu Remingtona. Z nowozaciężnych utworzył komendant trzecią kompanię, którą podzielił na plutony i sekcye, biorąc podoficerów i kaprali z kompanii już istniejącej. Przystąpiono do nauki robienia bronią i maszerowania w porządku. Potem zaczęto kopać szańce przed wsią i fortyfikować się wszędzie, oczekując już teraz przybycia nieprzyjaciela.

Upłynęło tak dni cztery na pracach obozowych i ćwiczeniach.

Piątego dnia, z rana, sekcya wolnych strzelców wysłana na zwiady, spotkała, pełzając w zaroślach, dziesiątkę pruskich ułanów. Dali więc ognia do nieprzyjacielskiego rekonesansu i wrócili do obozu, dając znać, że Prusacy zbliżają się do Bazincourt.

Bohdan począł bezwłocznie gromadzić siły i ustawiać je w najlepszych miejscach, poczem sam na czele jednej kompanii zajął cmentarz, wydawszy poprzednio stanowcze rozkazy oficerom.

O godzinie 12 ukazali się tyralierzy pruscy, wyciągnięci w linię i postępujący powoli w oddaleniu od siebie o dziesięć kroków. Wolni strzelcy, ukryci za kępami, zaroślami lub drzewami, oczekiwali sygnału, który wyjść miał od Bohdana. Upłynął kwadrans. Prusacy postępowali, coraz ostrożniej, coraz wolniej, aż wreszcie doszli na strzał karabinowy. Wtedy Bohdan wziął do ręki strzelbę, przyłożył ją, zmierzył i pociągnął za cyngiel. Rozległ się strzał, ukazał się biały dym, a gdy go wiatr rozwiał, stary szwoleżer zawołał półgłosem:

— Trafiony!

Naprzeciwko niego podoficer pruski zakręcił się na miejscu i padł jak długi na ziemi.

Na całej linii rozpoczął się ogień tyralierski z jednej i z drugiej strony.

— Trzymać ostro! — mówił Bohdan. — Nie spieszyć się, dobrze celować, aby wam amunicyi nie zabrakło. Dalej! raz, dwa...

Rzadki ogień tyralierski trwał z pół godziny; Prusacy, nie wiedząc o sile Francuzów, nie kwapili się z uderzeniem całą masą. Dopiero po półgodzinnej walce rozległy się strzały armatnie, bijące na Bazincourt. Wolni strzelcy wytrzymali jednakże ogień. O godzinie pierwszej, książę Albrecht wysłał parę batalionów piechoty. Postępowali masą, a gdy doszli do cmentarza, zostali przyjęci silnym rotowym ogniem krzyżowym od ukrytej niedaleko mostu drugiej kompanii francuskich strzelców. Prusacy zachwiali się i poczęli się cofać.

— *Vive la France!* — krzyknęli wolni strzelcy.

Kilkudziesięciu przesadziwszy szańce, chciało biedz na Prusaków, cofających się z pozycyi.

— Kulą w łeb temu, kto się z miejsca ruszy! — krzyknął Bohdan. — Czy myślicie, że oni nie mogą nas zgnieść? Cała nasza potęga w tem, że nie wiedzą o naszej sile. Powrócą jeszcze, nie bójcie się.... Stać na miejscu i być gotowym....

Czekali w spokoju z dziesięć minut, poczem

dlu na dwa portfele występują dzisiaj coraz dobitniej.

Jest mi rzeczą wiadomą, że ministerstwo skarbu rozważało kilkakrotnie skargi rękodzielników, że mianowicie pan minister sprawiedliwości, tutaj obecny, wiele się tem zajmował i studyował na seryo kwestyę używania więźniów do innych robót. Zastanawiano się nad sposobami używania ich do robót uprawy rolnej, do górnictwa do wysuszania bagnisk, do regulacyi rzek itp.; w tym ostatnim kierunku ma nawet być zrobiona próba w Karyntyi już na wiosnę — tu mógłbym polecić dodatkowo, ażeby zakłady karne urządzane były do wyrobu artykułów eksportowych takich, których wywóz w Austryi nie istnieje — ale to wszystko wszak jest przedmiotem zastanawiania, się rządu — nie będę więc tem więcej czasu w Izbie zabierał.

Muszę jednak zwrócić uwagę panów na rozpowszechnione dość szeroko błędne zapatrywanie jakoby skargi rękodzielników były niczem innem, jak tylko owocem sztucznej jakiejś agitacyi.

Wierzcie mi panowie, tak nie jest! One są dojrzewającym owocem naszego dzisiejszego położenia społecznego, i tylko w związku z niem mogą być pojęte, i tak tylko powinne być osądzone. Jesteśmy nawiedzani fałszywemi naukami nie tylko w kierunku anarchistycznym — ale jeszcze szkodliwszemi w kierunku przeciwnym. Wszak są i tacy, którzy twierdzą, że zasada użycia podziału pracy, że zastosowanie kapitału i maszyn zwycięsko zdobyły sobie stanowisko w gospodarstwie społecznem; a jeżeli rzemiosła od tego giną, to właśnie dlatego, że straciły wszelkie prawo bytu! Powiadają dalej, że państwa mają pewne z duchem czasu zgodne potrzeby, że one kroczyć muszą z postępem, chociażby to było połączone z ruiną całych klas społeczeństwa. Gdyby te zasady, panowie, miały być zastosowane do tej sprawy, przekonany jestem, że z upadkiem tej warstwy społeczeństwa padłby wał potężny, który dziś broni społeczeństwo od piętrzących się coraz bardziej fal anarchizmu! A któż dziś jest stanem średnim, ażali nie rękodzielnicy?! Oni są tym cementem, który spaja stan włościański z innemi warstwami społeczeństwa, oni w pierwszym rzędzie są przez anarchizm atakowani, najbardziej nienawidzeni właśnie dlatego, że tak wytrwale lgną do dawnych form społecznych, że tak wytrwale przestrzegają obyczaje, tak strzegą uczuć religijnych pojęć rodziny, praw własności! Źleby było, moi panowie, gdyby rzemieślnicy stali się pastwą pauperyzmu, gdyby i oni mieli zostać proletaryuszami! Wysoka Izba już kilkakrotnie tą sprawą się zajmowała — uchwalono tu już rezolucye, dążące do zmniejszenia krzywdy rękodzielników i sesyi bieżącej również przedłożoną zostanie Wysokiej Izbie podobna rezolucya. Kończę przeto gorącem życzeniem, ażeby rezolucya ta rozstrzygniętą została przez Wysoką Izbę w duchu, co najmniej, ograniczenia pracy w domach karnych na własne potrzeby państwa i by zniewoliła rząd do wykonania woli Izby (*oklaski*).

Korespondencya „Nowej Reformy"

Lwów, 16 kwietnia.

Rada miejska lwowska nadała na wczorajszem tajnem posiedzeniu p. Oktawowi Pietruskiemu obywatelstwo honorowe. Cokolwiek to dziwnie wygląda, aby sprawę nadania zaszczytu komuś, traktowano tajnie, wszak tu chodzi o uznanie pewnych zasług, które w motywach zawsze bywają podnoszone, celem poinformowania ogółu, jakich mężów obdarza swoją najwyższą godnością. Motywem do tajnego traktowania miała być ta okoliczność, że nadanie obywatelstwa p. P. miało pozostać tajemnicą do niedzieli i dopiero w dniu ogólnych owacyj publicznie wyjawioną. Pomysł niezupełnie szczęśliwy.

Budowa gmachu dyrekcyi kolei państwowej przyjdzie do skutku i dzisiaj ogłasza już dyrekcya ruchu licytacyę do wniesienia ofert z terminem wniesienia na dzień 4 maja. Koszta budowy wynosić będą w przybliżeniu 152.000 złr. Plan uległ o tyle zmianie, że pierwotnie gmach miał być czworoboczny, dyrekcya zaś generalna skreśliła jeden bok zupełnie, który miał stanowić oficyny z przeznaczeniem na pomieszkania dla urzędników.

Na konferencyach u dr. Małeckiego w sprawie nauki utrakwistycznej w szkołach Galicyi wschodniej, oświadczyła się większość komisyi przeciw projektowi dr. Małeckiego. Członkowie akademii należący do narodowości ruskiej głosowali również przeciw utrakwizmowi.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(=) Ponieważ nadchodzące z Galicyi petycye o święcenie niedzieli są powiązane z wieściami o niespokojnem i niepokojącem usposobieniu ludu włościańskiego w kilku powiatach galicyjskich, przeto sprawę tych petycyj przedstawimy tu objektywnie, aby przyczynić się do wyjaśnienia rzeczy pod niejednym względem. Wre w nas uczucie głębokiego oburzenia; tem więcej atoli objektywność poczytujemy sobie za obowiązek.

Krakowskie towarzystwo święcenia niedzieli pod protektoratem czy też prezydencyą księżnej Czartoryskiej postanowiło wysłać do Rady państwa petycyę, aby ów „spoczynek niedzielny", który były minister handlu bar. Pino ograniczył na godziny popołudniowe, zamieniono na chrześciańskie święcenie niedzieli, t. j. na poszanowanie głównie czasu nabożeństwa przedpołudniowego. Pierwotnie myślano podobno poprzestać na tej jednej petycyi. Gdy jednak wiedeński antysemicki *Concurrens-Verein* naprzeciw petycyom, wnoszonym przez pos. Mengera, żądającym zniesienia spoczynku niedzielnego, rozpoczął silną kontragitacyę i w niej posunął się aż do tego, że kazał nadrukować petycyj w najszkaradniejszym języku polskim — sami czytaliśmy te próbki stylu i zarazem próbki doktryn w drukowanym oryginale — i porozsyłał je do księży i innych osób w Galicyi dla zbierania podpisów, wtedy księżna Czartoryska udała się do biskupów z prośbą, aby sami zainicyowali poparcie petycyi krakowskiej dla niedopuszczenia antysemickiego towarzystwa wiedeńskiego do wpływu w Galicyi. Na te petycye wiedeńskie zwrócił uwagę sfer krakowskich poseł ks. Chotkowski, otrzymawszy od dwu księży plebanów z zachodniej Galicyi przesłane im egzemplarze wraz z zapytaniem, jak sobie postąpić. Biskupi przychylili się do prośby księżnej Czartoryskiej i wydali do plebanów okólnik, zalecający podpisywanie petycyi towarzystwa krakowskiego. Jakoż przystąpiło do niej dotychczas około 1400 gmin i kilkadziesiąt stowarzyszeń. Ponieważ jest to sprawa obchodząca kościół, więc petycye te nadchodzą na ręce ks. Chotkowskiego, który, choćby nigdy nie mógł uchylić się od wnoszenia ich do Izby, wnosi je chętnie, bo zgadzają się z jego przekonaniem. Obecnie, gdy liczba petycyj galicyjskich wzrosła już olbrzymio i prawie już nadchodzić przestały, doniósł p. Milieski z Krakowskiego posłowi Bobrzyńskiemu listownie, że w kilku powiatach niekrakowskich petycye te wywołały niepokojący ruch umysłów między ludnością wiejską, i nieprzychylnie wyraził się w tym liście o pośle Chotkowskim. Poseł Bobrzyński dał list p. Grocholskiemu, który zaniósł go do hr. Taaffego, a ten zatelegrafował do namiestnika, p. Zaleskiego, który wysłał delegata namiestniczego do zaniepokojonych powiatów. Dopiero z listu p. Milieskiego dowiedziano się tutaj o wieściach niepokojących, a następnie poseł Dzwonkowski także otrzymał od żony list z Gromnika, potwierdzający, że wieści głuche chodzą. Natomiast ks. Orzechowski, syn posła Orzechowskiego, donosi ojcu, że w jego okolicy (powiat Bocheński) nic zgoła niewiadomo o wieściach między ludem.

Karczmarze i właściciele sklepików po wsiach i miasteczkach starają się odwodzić lud od podpisywania petycyj o święcenie niedzieli. Fakt ten zanotować musimy, albowiem może on będzie nicią, po której dojdzie się kłębka, czyli gniazda, z którego zaniepokojenie ludu wiejskiego wychodzi.

Agitacye między ludem wiejskim.

Z Gorlickiego, 15 kwietnia.

Nie chciałem dotąd alarmować Waszych Czytelników objawami pewnego niepokoju między ludem wiejskim w części powiatu gorlickiego, bo długi czas objawy te ograniczały się na samych nieuchwytnych pogłoskach, w których wiejskie baby najgłówniejszą rolę odegrały, lub też na zagadkowych opowiadaniach o jakichś indywiduach znikających i pojawiających się bez określenia czasu i miejsca.

Ku końcowi zeszłej jesieni we wsi Rozdziele kilku młodszych włościan, między którymi było paru górników, pracujących w kopalniach nafty, uwiadomieni, że niedaleko pod lasem jacyś ludzie siedzą ze strzelbami w pobliżu pola z niewykopanemi jeszcze kartoflami, bez namysłu, bez zmowy żadnej, cwałem, z czem kto miał w ręku, pobiegli ku nim, i wśród białego dnia jednego z nich na miejscu zarąbali, i zaraz z całą otwartością po tej operacyi przyszli do wójta oznajmić o swym bohaterskim czynie. Naturalnie sądy traktowały to jako zwykłą zbrodnię, a jednocześnie głucha wieść krążyła, że zabójstwo to, dokonane na leśnym, wracającym z lasu, miało swój wątek w mniemaniu, że owi dwaj ludzie, (z których jeden zdołał ujść) byli powstańcami! Dochodzenie sądowe wątku tego nie wyjaśniło, sprawa poszła zwykłym trybem, ale czy zaszłe niepokoje w Pilzneńskiem i Tarnowskiem, czy inne jakieś licho, dość, że uwaga ludzi obserwujących dostrzegała pewne niedobre symptomy u włościan. Prąd główny, w ciągu ostatnich kilku tygodni, tego zabójczego wiatru, szedł od Tarnowa, i od czasu do czasu rzucał w oczy fakta, dające do myślenia. Opowiadano sobie o jakimś wędrownym człowieku, który zaszedł do Gorlic i który miał hojną rozdawać jałmużnę między dziadów po kościołach tu i owdzie, n. p. w Gorlicach wrzucił do puszki kościelnej 20 złr. i znikał, zostawiając po sobie wrażenie pobożnego wędrowca, który acz kolwiek w stroju włościańskim, nie wyglądał na „chłopa". Mówiono mi, że owego wędrowca żandarmerya przytrzymała w Bocheńskiem temi czasy.

Od kilkunastu dni w okolicach Ciężkowic niepokój między ludem przybrał o tyle wyraźniejszą formę, że urojono sobie jakiś napad na lud wiejski przez trzech obywateli, najzacniejszych ludzi i mających prawo nawet do pewnej wdzięczności u okolicznego ludu. Jeden z nich, darzony dotąd najzupełniejszem zaufaniem włościan, człowiek znany ogólnie z usposobienia najłagodniejszego i używający swego wpływu na najlepsze rzeczy i uczynki, miał w swych lasach utrzymywać powstańców, posyłać im żywność i gotować się na wyrżnięcie włościan w Wielki piątek. Inne znowu wersye obracały się koło tego, żeby w święta wielkanocne nie chodzić do kościołów, bo w kościołach wszystko tak jest przygotowane, że dynamitem i naftą wysadzone będzie wszystko w powietrze. Czy wyobraźnia tylko stworzyła te pogłoski, czy też miały one swych autorów rzeczywistych, dość, że ludność tu i owdzie poczęła przebąkiwać o obronie i czuwaniu. Znaleźli się więc tacy, co nie sypiali po nocach i naprzód tradycyjne „cepy" na obronę przy sobie mieli. O „kosach" jeszcze nie pomyślano.

Gdy w Ciężkowicach i w ogóle w grybowskim powiecie zarządzono przesłuchiwania, i gdy w powyżej opisany sposób przeniosły się te wieści do Gorlickiego, Wydział powiatowy gorlicki postanowił przez swego prezesa odnieść się do JE. Namiestnika. Na drugi dzień zjechał delegat Namiestnictwa i zwiedziwszy w czasie jednodniowego pobytu kilka wsi, nie stwierdził nic groźnego prócz owych wieści. Nikogo nie aresztowano w czasie tego objazdu, ale rozwinięto większą czujność, pan delegat odjechał w poniedziałek rano ku Tarnowu, a wczoraj t. j. 14 już żandarmi przyprowadzili do Gorlic dwa indywidua ze służby dworskiej u owego obywatela, o którym wyżej mówiłem. Opowiadali oni włościanom, że pan ów sprowadził beczki z bronią. — W przesłuchaniu zeznali oni, mianowicie jeden, że pytany przez drugiego, czy to prawda, że pan broń sprowadził, tylko dla żartu potwierdził, że tak jest, chcąc starego ciekawskiego nastraszyć.

Dziś znowu — nieco wyraźniej występują rzeczy. Do sądu w Bieczu przyprowadzili żandarmi trzech włościan i już przynieśli *corpus delicti*, bo trzy kosy, znalezione u nich, a oprawne na sztorc, w sposób zdradzający jasny cel ich użycia. Amatorami tej broni są włościanie z Rzepiennika, — a i do Gorlic dostawiono jedno kosę w ten sam sposób oprawną. Ci kosynierzy tłumaczą się, że im te kosy ktoś u nich niewiadomy podrzucił. Władze miejscowe udały się z temi danemi do wyższych, a co one zarządzą i co dalej się objawi, nie omieszkam wam donieść. Na dzisiaj poprzestaję na podaniu faktycznego materyału, uwagi o tych zajściach pozostawiając sobie do drugiego listu.

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 kwietnia

O wyborze ks. Kopycińskiego pisze *Gaz. Narodowa* zgodnie z naszemi uwagami:

„Wybór ks. Kopycińskiego w Tarnowskiem jest niespodzianką nietylko dla komitetu wyborczego. Pomimo woli ks. biskupa tarnowskiego i kierowników obywatelstwa, wybrano ponownie tego samego, któremu on ze względu na wystąpienia w sejmie z mocy swego urzędu mandat złożyć nakazał. Cóż nastąpi? Czy ma ks. Kopyciński powtórnie mandat złożyć? Ze względu na dobro i spokój ludu w Tarnowskiem, uważalibyśmy to stanowczo za szkodliwe. Nie należy dolewać oleju do ognia i wciągać lud jeszcze raz w wyborczą agitacyę, w której staje się tylko narzędziem partyj, nie rozumiejąc ich celów. Błędna gra komitetu nie powiodła się; jednego księdza drugim nie dało się zastąpić, należy więc rzecz uważać za skończoną. I my nie sądzimy, ażeby księża mieli być właściwymi czynnikami polityki — w tym wypadku należy jednak rzecz przyjąć tak, jak się stała, i raczej energię ks. Kopycińskiego zużytkować i na właściwe tory wprowadzić w Kole polskiem, niż otworzyć mu pole ponownej, najszkodliwszej agitacyi. Zapewne i ks. biskup tarnowski z tego punktu obywatelskiego uchwyci sprawę i nie będzie obstawał konsekwentnie przy zakazie".

Piszą nam z Wiednia: „Gabinet zamierzał przeprowadzić w Izbie ustawę o ulgach podatkowych na wypadek klęsk elementarnych jeszcze przed feryami wielkanocnemi. Gdy jednak ustawa o pospolitem ruszeniu zabrała czas do dzisiaj — przeto sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny dopiero po świętach. Zaraz po niej przyjdzie pod obrady ustawa o ubezpieczeniu robotników. Ustawa ta ma się odnosić także do robotników, zatrudnionych przy maszynach rolniczych. Z tego powodu podniosły się w Kole polskiem głosy przeciw temu ustępowi projektu komisyjnego. Na mocy nowej ustawy, będą obowiązani właściciele maszyn rolniczych ubezpieczyć w roku taką liczbę robotników, jaka jest potrzebna do ich obsługiwania. Niektórzy posłowie podnosili uwagę na nowe obciążenie, upatrując w tem zamach na interesa szlachty galicyjskiej. Gdy agitacye te napotkały jednak na silną opozycyę w Kole, niektórzy posłowie polscy oświadczyli wręcz, że Koło, sprzeciwiając się ubezpieczaniu robotników rolnych, pozbawiłoby się do reszty sympatyi u innych stronnictw, zwłaszcza, że ustawa ta dobrą jest w innych prowincyach austryackich, zaś galicyjskiej szlachcie nie szkodzi. Dotychczas jednak jest jeszcze nadzieja, że większość Koła nie poprze zapatrywań kilkunastu posłów, zajmujących tak bardzo partykularne stanowisko".

W rozprawie szczegółowej nad ustawą o pospolitem ruszeniu przemawiał z posłów polskich tylko p. Popowski, w dłuższej mowie polemizując ze Sturmem i wykazując niemożność przyjęcia jego poprawki, która ograniczała użycie pospolitego ruszenia do uzupełnienia linii i obrony krajowej. Wszystkie przez lewicę stawiane poprawki odrzucono, i projekt przyjęto całkowicie według wniosku komisyi. Izba odroczyła się na ferye świąteczne, a najbliższe posiedzenie odbędzie się dnia 5 maja.

Pruska Izba panów przyjęła we środę ustawę o kolonizacyi niemieckiej w ziemiach polskich. Z Polaków przemawiali przeciw ustawie pp. Kościelski i hr. Kwilecki. Ks. Bismark, odpowiadając na zarzuty Polaków, dowodził znowu, że zamiarem rządu jest jedynie bronić obywateli narodowości niemieckiej.

„Zabrałem głos — mówi kanclerz — aby oświadczyć, że nie jest zamiarem projektu rządowego tępić narodowość polską, albo ją usuwać, my tylko pragniemy osłonić Niemców i otoczyć ich opieką, aby ich nie wypierano dalej i nie tępiono więcej, jak się to działo dotąd w ostatnich 30 latach pokoju pod wpływem konstytucyjnych instytucyj, które Polacy bardzo zręcznie do swych celów wyzyskiwali. Zabrałam tylko głos dlatego, aby wystąpić w obronie defensywnego charakteru naszego wniosku, i oświadczyć, że celem jego jest: położyć tamę coraz to bardziej pod wodzą duchowieństwa i szlachty szerzącemu się dziełu polonizowania prostych ludzi w naszych polskich dzielnicach, aby nań zawołać: dotąd — a nie dalej!

„Ku obronie ludności niemieckiej w tamtejszych stronach chcemy wznieść tamę przez to, że powiększymy istotnie liczbę ludności niemieckiej w tamtejszych stronach, i że się chwycimy środków obrony przed polonizacyą, nie dlatego, aby Polakom zaszkodzić, ale tylko, aby zapobiedz na przyszłość skandalicznemu w granicach Niemiec objawowi, że w całych gminach z praniemieckiemi nazwiskami nie masz ani jednego człowieka, któryby się przyznał, że jest Niemcem, że po niemiecku nie umieją, chociaż ich dziadowie byliby z oburzeniem odparli insynuacyę, iż nie są Niemcami.

„Tej polonizacyi, która jak rak żera się w niemiecką ludność tamtejszą, spodziewamy się za pomocą tego projektu i żądanych środków stawić zaporę i powstrzymać ją skutecznie."

Projekt rządowy przyjęto ogromną większością przeciw głosom Polaków.

Następnie przyjęła Izba projekt do ustawy o karach szkolnych i przystąpiła do obrad nad ustawą o szkołach uzupełniających. I tę ustawę przyjęła Izba znaczną większością. Imieniem Koła polskiego przemawiał przeciw wnioskom rządu ks. Ferdynand Radziwiłł.

Tego samego dnia obradowała Izba poselska nad kredytem dodatkowym w kwocie 3,684.000 marek na cele szkolne w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i regencyi opolskiej. Posłowie Wierzbiński i Kantak wykazali w dłuższych mowach, że ustawa, przyjęta w formie, przez rząd proponowanej, miałaby na celu jedynie dalszą germanizacyę tych prowincyi. Dep. Windthorst zabierał dwukrotnie głos, ażeby poprzeć polskich mowców. Dep. Wehr wystąpił z wnioskiem, ażeby wniosek rządu odesłano do komisyi szkolnej. Izba odrzuciła jednak tę poprawkę i odesłała wnioski rządowe do komisyi budżetowej.

Półurzędowa *Gazeta Kolońska* donosi z wielkiem zadowoleniem o wyniku rozpraw nad ustawą kościelną w pruskiej Izbie panów. Dziennik ten pisze między innemi: „To, co biskup Kopp powiedział o zastrzeżeniu przez Kościół obowiązku uwiadamiania rządu o nominacyach zadowolniło nas zupełnie. Żaden urząd kościelny nie będzie obsadzony, dopóki rząd będzie miał uzasadnione zarzuty przeciw co do osoby kandydata. Biskup Kopp wypowiedział to otwarcie, a na podstawie jego oświadczenia nie trudno będzie porozumieć się co do ustawy zasadniczej. Z wyjątkiem cofniętego przez wnioskodawcę wniosku, ażeby odprawianie mszy i udzielanie sakramentów było w każdym wypadku dozwolonem, przyjęto wszelkie inne wnioski biskupa Koppa. Ks. Bismarck głosował także za temi wnioskami. Nie ulega wątpliwości, że oświadczenie biskupa, tyczące się uwiadamiania, zapewni ustawie znaczną większość w Izbie posłów i że większa część malkontentów zamiast głosować przeciw ustawie nie odda wcale głosów."

Donosiliśmy już kilkakrotnie o smutnem położeniu majątkowem króla bawarskiego. Obecnie doszło już do tego, że niektórzy kupcy wystąpili przeciw królowi ze skargą sądową o niezapłacone im kwoty, a sąd krajowy w Monachium wyznaczył im termin rozprawy w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. W stolicy Bawaryi krążą z tego powodu najdziwniejsze pogłoski. Do *Nat. Ztng.* donoszą, że w niektórych sferach spodziewano się, iż pobyt cesarza austryackiego w Monachium przyczyni się do zgodnego załatwienia całej sprawy. Król Ludwik nie przybył jednak do stolicy dla powitania cesarza. Kasa królewska ma być obecnie zupełnie pustą. Roboty około budowy nowych zamków królewskich zostały zaniechane.

Izba gmin przyjęła bill irlandzki w pierwszem czytaniu. Drugie czytanie rozpocznie się dopiero 6 maja. Obie strony skorzystają z przerwy w obradach, ażeby rozwinąć silną agitacyę między wyborcami. W poniedziałek ma p. Gladstone w Izbie złożyć deklaracyę w sprawie ustawy rolnej. Wszystkie stronnictwa oczekują tej deklaracyi z niecierpliwością; od przyjęcia, jakie ta deklaracya znajdzie w Izbie, zależy w znacznej części los ustawy o samorządzie Irlandyi. Ostatnia mowa Gladstone'a dodała jego stronnikom nieco otuchy. Dzienniki, popierające jego projekta, pocieszają się nadzieją, że po tej mowie nastąpi w opinii publicznej zwrot na korzyść rządu. *Times*

---

ujrzeli masy czarne, odbijające złowrogo na tle normandzkiego krajobrazu.

Teraz już i armaty zagrały i silny ogień karabinowy począł prażyć tak gęsto, że który tylko strzelec nie był dobrze ukryty, padał rażony.

Odstrzeliwali się jednak dziarsko, a huk armat i rotowy nieustający ogień, nadawał tej potyczce pozór walnej bitwy.

Prusacy szli trzy razy do ataku, ale trzy razy wstrzymani zostali ogniem wolnych strzelców.

Bohdan stracił wprawdzie już trzecią część swej kompanii, ale byłby długo jeszcze dotrzymał Prusakom, spostrzegł jednak, że armia pruska tył zabiera oddziałowi stojącemu z drugiej strony i zmusza go tem do cofania się. Zawołał więc:

— Dwudziestu na ochotnika!

Stanęło ich więcej.

— Dwudziestu tylko potrzeba, aby tu zostać i zakryć nam odwrót. Dokonaliśmy, cośmy zamierzali. Wstrzymać ich w żaden sposób nie było można. Zostańcie więc tutaj, a potem cofnijcie się, odstrzeliwając się ciągle. My idziemy do lasu na prawo.

Dał wtedy rozkaz do odwrotu.

Prusacy weszli do Bazincourt. Książę Albrecht, zgniewany tym niespodzianym oporem, jął się systemu strasznych represalij. Młody ten człowiek, chorowity, używający właśnie wtedy kuracyi mlecznej, kazał wieś grabić, palić, pochwycić pozostałych włościan i z barbarzyńską srogością, skazał pięciu na rozstrzelanie, pomiędzy którymi był siedmdziesięcio-letni starzec! Rozpoczęli więc normandzką kampanię wojną terorystyczną, zaznaczając swój pochód wandalizmem, przypominającym wojnę trzydziestoletnią i przynoszącym hańbę XIX wiekowi.

(C. d. n.)

SYLWETKI.

V.

Nauczycielka wiejska.

Ma szesnaście reńskich i kilkadziesiąt centów miesięcznej pensyi, którą bardzo nieregularnie otrzymuje: to miesięcznie, to znów kwartalnie czasem nawet półrocznie. Ma wolne pomieszkanie, — jakie? o to wcale nie idzie, wystarczy bowiem zupełnie, że na papierze stoi wyraźnie napisano: „wolne pomieszkanie". Ma dalej ogródek ze starą gruszą i połamaną śliwą, — ma kawałek piaszczystego pola, którego nie uprawia, gdyż nie posiada ani rodziców ani męża, — które jednak wydzierżawia za całe pięć reńskich rocznie. Ma wreszcie mnóstwo przełożonych, mnóstwo obowiązków... A praw?... po cóż tu zaraz mówić o prawach! No, ostatecznie, jeżeli chcecie, ma prawo udawania się z prośbą do pana inspektora, do rady szkolnej powiatowej i krajowej, do sejmu, do całego dziennikarstwa polskiego, a w czasie między dwoma podaniami ma prawo rozmyślania nad przysłowiem narodowem o słońcu i rosie...

W tej chwili siedzi w izdebce malutkiej, dusznej, której sześcienna objętość nie przewyższa wyznaczonej dla żołnierza w kasarni sześciennej objętości powietrza. Na dworze wiatr zimowy miota śniegiem o małe szyby spaczonych okien, trzęsie rozczochraną strzechą, wciska się kominem, wciska się szparami drzwi, ledwie że nie przez cienkie ściany. Ona sobie nic już nie robi z tego, przyzwyczaiła się do gorszych rzeczy, do jakich należy np. przeciekanie wody przez powałę podczas jesiennych deszczów.

Siedzi przy popękanym piecu i marzy, naprawiając stary zarękawek.

Przed kilku laty, kiedy jeszcze w Krakowie chodziła do seminaryum, nasłuchała się od profesorów tylu pięknych słów o „świętości nauczycielskiego powołania", o niezmiernej „donioślości oświaty", że liczyła dni, kiedy z elementarzem w ręku stanie przed wiejską dziatwą. Oczywiście matkę swoją weźmie ze sobą i nie pozwoli jej nic robić, zwłaszcza szyć wieczorami. Cały dzień będzie uczyć i to nietylko dzieci uczyć, ale nawet i starszych, bo wszystko można zrobić, jeżeli się tylko ma dobre chęci. Potem pójdzie w pole na przechadzkę o zachodzie słońca... kiedy to z lekkim wiatru powiewem płynie woń kwiatów i skoszonego siana... kiedy bydło wraca do obory, a ludzie wychodzą przed chaty i modlą się na Anioł Pański... Zupełnie jak w książce...

I przyszła ta chwila wymarzonego szczęścia w kształcie dekretu z rady szkolnej. Młoda kapłanka oświaty zabrała matkę i zaraz wyjechała na wieś objąć przeznaczoną posadę.

W izbie szkolnej znalazła brudne ławki, strasznie pokrajane kozikiem i powalane atramentem, na ścianie ujrzała wielkie i małe abecadło, przylepione chlebem; wyżej nieco Chrystusa — kupionego na jarmarku; po kątach przeróżne niedorzeczności, wypisane ołówkiem, i portret zmarłego niedawno nauczyciela, wyrysowany w ten sposób, że małe koło przedstawiało głowę, prosta linia szyję, wielkie koło tułów, dwie linie poziome, niby skrzydła wiatraku, ręce, a dwie linie pionowe — nogi.

To nic; to poprostu wina niedbałego nauczyciela starej daty, który nie chciał, czy nie umiał wypełniać obowiązków, od których zależy „los całego narodu". Ona wszystkie jego błędy naprawi, trzeba tylko postępować pedagogicznie.

Więc tedy wyrzuciła przez okno trzcinę i rózgę, a natomiast bardzo łagodnie przemawiała do dzieci, a zwłaszcza do rodziców, którym wyjaśniała nader wymownie potrzebę oświaty. — Skutek był nadzwyczajny... W kilka dni przyszło do szkoły o połowę mniej dzieci, a w tydzień zaledwie trzecia część siedziała na ławkach z otwartemi gębami...

Zaczęła chodzić po chałupach, pytając się troskliwie, czy też owe dzieci nie są chore, bo to na wsi często panują choroby... Dzieci były zdrowe, ale jedno pasło gęsi, drugie musiało kołysać najmłodszą w domu pociechę, inne wodziło krowę na miedzy, inne wreszcie niewiadomo gdzie się kręciło... Nauczycielka poszła do wójta, żądając pomocy, otrzymała jednak lakoniczną odpowiedź w postaci machnięcia ręką... Napisała do starostwa, pisała raz i drugi aż do skutku. Ludzie zapłacili karę, dzieci znowu chodziły do szkoły.

Ale za to, kiedy raz prosiła, ażeby który z gromady obciął uschłe gałęzie na starej gruszy w jej ogrodzie, odpowiedziano jej lakonicznie, żeby napisała do starostwa...

Próbowała w niedzielę gospodyniom wykładać o czystem i hygienicznem przyrządzaniu potraw. Pierwszy raz kobiety przyszły z ciekawości, drugi raz dla śmiechu, a w trzecią niedzielę odezwała się jedna z najpoważniejszych gospodyń:

— Ej... my ta od dziada pradziada jemy kapustę i groch i nic nam nie szkodzi, to ono ta i teraz nie potrzebujemy takiej aptekarskiej strawy. To ino dla panów...

Nie dała jednak za wygraną; postanowiła pracą i cierpliwością koniecznie dojść do celu, może nieco później, ale tem niezawodniej. Miałażby się nadaremnie uczyć tylu przedmiotów, począwszy od kaligrafii a skończywszy na estetyce?..

Najlepiej wiodła się jeszcze nauka ręcznych robót i śpiewu. Dziewczęta więcej okazywały pojętności, pilności i zaufania. Z czasem zaczęli się także i chłopcy garnąć do śpiewu, zwłaszcza kiedy usłyszeli ładne krakowiaki.

A matka jej tymczasem coraz bardziej chmurniała, traciła na humorze i zapadała na zdrowiu. Przyzwyczajona do miasta, bała się chłopów, koni, krów, psów... Zaziębiła się kilka razy, poczęła kaszlać i jakoś w marcu przeniosła się tam, gdzie nas nic już nie bodzie i nie kąsa.

Teraz dopiero kapłanka oświaty uczuła nieznośny ciężar osamotnienia. Do kogóż miała się zwrócić? Ksiądz proboszcz nazywał ją „emancypantką"; gospodyni księdza proboszcza nie mogła jej znieść za to, że *Bladą Hrabinę*, prześliczny romans, nazwała piśmidłem, a kabałę głupstwem; we dworze zaś nie myślano o niej wcale — z wyjątkiem panicza, który początkowo bardzo się troszczył o szkołę, ale potem doznawszy zawodu w nadziejach swego serca, przeszedł stanowczo do nieprzyjaciół *belferki*.

Żyje więc rzeczywiście sama jedna. Czasem tylko przypomni sobie ktoś o niej na wsi, kiedy potrzebuje, aby mu list napisała, pisarz bowiem gromadzki żąda zapłaty i pisze listy brzydkie i krótkie.

Zniechęcona, złamana, oczekuje codzień niecierpliwie, aby tylko dzieci powychodziły ze szkoły, a potem to już cały wieczór przepędza — latem pod gruszą, a zimą przy piecu — i marzy o tem, jakby się dostać... do miasta. W mieście będzie szczęśliwą, odrobi swoje „godziny" i będzie mieć przecież jakąś rozrywkę, a przynajmniej — spokój. Zresztą... któż wie? w mieście może jej przecież dola się uśmiechnie...

Henryk Josse.

nie przestaje polemizować z Gladstonem. W ostatnim numerze wyraża się ten dziennik jak następuje:

„P. Gladstone chce znieść wspólny parlament i utworzyć natomiast dwa wrogo względem siebie usposobione zgromadzenia; chce on założyć przed wrotami Anglii niezawisłe i nieprzyjazne dla nas państwo, a w dalszym ciągu pragnie on nadwerężyć kredyt naszego ludu na rzecz bardzo wątpliwych operacyj finansowych, podlegających jurysdykcyi obcego kraju. Tylko jawna i jednomyślna wola całego narodu mogłaby usprawiedliwić taki krok. P. Gladstone ułożył jednak cały swój plan potajemnie, dla poparcia go używa on środków, z któremi się oddawna obeznał, a obecnie opuszczony od wszystkich zacniejszych i niezawiślejszych żywiołów swego stronnictwa chce on odnieść zwycięstwo przy pomocy jawnych nieprzyjaciół państwa. Cały ten plan jest osobistym wymysłem p. Gladstone'a i posłuży on do czysto osobistych celów."

Z Petersburga donoszą do *Polit. Corresp.*, że zakaspijska kolej żelazna dochodzi dziś już do punktu oddalonego od Saraksu tylko o 140 kilometrów, w połowie maja dojdzie ona do Merwu, a z końcem czerwca do Amu Daria. Ponieważ Saraks jest oddalonym od Merwu tylko o 200 kilometrów a rząd angielski postanowił już wybudować kolej, łączącą Herat z siecią dróg indyjskich, przeto połączenie kolei rosyjskich z indyjskiemi jest już dziś tylko kwestyą czasu.

Dzienniki rosyjskie patrzą z nieufnością na eskardę angielską w zatoce Suda, otrzymującą codzień nowe posiłki. „Dziennik *Swiet* nie wierzy, iżby eskarda angielska, licząca już dzisiaj 20 pancerników miała mieć jedynie na celu trzymanie na wodzy Grecyi. Gdyby Anglia chciała rzeczywiście stłumić zapał wojowniczy Greków, toby zablokowała porty greckie i nie dawała Grecyi czasu do zbrojenia się na morzu i lądzie. *Swiet* podejrzywa, czy czasem Anglia nie ma zamiaru wysłania floty swej na morze Czarne przy pierwszym ruchu wojsk rosyjskich ku granicom Bałkanów.

Według dzienników petersburskich uległość ks. Aleksandra Bułgarskiego nie zmieniła w niczem zawikłanego stanu rzeczy. W Petersburgu powątpiewają o możności pokojowego załatwienia, albowiem teraz dopiero może wzmódz się wpływ ks. Battenberga na inne państwa. Przez zwołanie zgromadzenia narodowego rozszerzyła się jeszcze bardziej przepaść między Rosyą i Bułgaryą.

Ostatnia, nota wręczona przez ambasadorów rządowi greckiemu, nie odniosła najmniejszego skutku. W ostatnich dniach poruszono zatem w Kołach dyplomatycznych myśl wysłania do Aten ultimatum.

Turcya popiera usilnie ten projekt; najsłabsze stosunkowo poparcie uzyskał on w Londynie i Paryżu. Anglia i Francya, które nigdy nie życzyły sobie czynnego wystąpienia mocarstw przeciw Grecyi, chcą sobie pozostawić na przyszłość zupełną swobodę w działaniu.

Pogadanki naukowe.

Gospodarstwo wszechświatowe. — Narodowa polityka ceł ochronnych. — Zasada wolnego handlu. — Kwestya socyalna. — Dzieło K. Scherzera o ekonomicznem życiu ludów — o produkcyi i konsumcyi.

W spółczesnem ekonomicznem życiu ludów spostrzegamy liczne sprzeczności, z których najważniejszą jest walka dwóch przeciwnych prądów ekonomicznych.

Z jednej strony zdumiewający i nader szybki wzrost środków komunikacyjnych i ułatwienia wynikające z praktycznego zastosowania elektryczności wywołały powszechną dążność do wszechświatowego gospodarstwa. Potrzeba połączenia wszystkich krajów i ludów w jedną ekonomiczną całość coraz wybitniej na jaw występuje. Przez podział pracy i wprowadzenie machin siła wytwórcza wszelkich rękodzieł i rzemiosł niesłychanie wzrosła. Skutkiem tego właśnie wzrostu spółczesny ruch ekonomiczny mimowoli dążyć musi do ekonomicznego zjednoczenia ludów całej kuli ziemskiej, do połączenia różnorodnych sił rozmaitych krajów na polu produkcyi i konsumcyi, a to w celu zaprowadzenia w wszechświatowej gospodarce podziału pracy opartego na właściwościach sił lokalnych oraz miejscowej zdolności do pracy. Taki podział pracy tylko na korzyść każdego ludu z osobna wypaść musi. Jak niegdyś oceany rozdzielały od siebie części świata, tak samo granice polityczne rozdzielają dziś jeszcze pojedyncze państwa. Owe oceany zamieniły się obecnie na ożywione komunikacyjne szlaki, przez co właściwie rzecz biorąc, wszechświatowa gospodarka stała się faktem dokonanym. Granice atoli polityczne nie przestały istnieć, gdy tymczasem z natury wszechświatowego gospodarstwa wynika konieczność otwarcia politycznych i narodowych granic dla ekonomicznej wymiany.

W miarę atoli zacieśniania się węzłów takiego wszechświatowego ekonomicznego życia ludów, wzmaga się jednocześnie we wszystkich państwach cywilizowanych, wprost przeciwny prąd ekonomiczny w postaci narodowej polityki ceł ochronnych. Dziwić się temu nie można. Ile razy bowiem na widowni cywilizacyjnego rozwoju ludów pojawiają się nowe, potężne, przeistaczające prądy, zawsze, jak to zresztą widzimy we wszelkich sferach politycznego, społecznego i ekonomicznego życia, występują antagonizmy w formie reakcyi, dłużej lub krócej trwającej. Zjawisko to bardzo jest naturalnem. Nowe myśli i siły występujące w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości działają na wzór fermentów, rozkładają formy minionej przeszłości, wytwarzając z nich nowe kształty społeczno-ekonomiczne, z któremi człowiek oswoić się zrazu nie może. Takie przewroty działają ostatecznie w odurzający sposób na umysły ludzi i ludów. Umysł ludzki, olśniony pierwszemi zwycięstwami nowego kierunku, zaczyna go przeceniać i powoli nadaje mu znaczenie uniwersalnego środka na wszystkie bóle ludzkości, spodziewając się od niego istnych cudów. Takiemu losowi, za naszych czasów, uległa wielka, niezmiernie ważna dla przyszłego rozwoju stosunków ekonomiczno-społecznych zasada wolnego handlu. Zasada ta była nieuniknionym wynikiem wszechświatowego ekonomicznego kierunku, wywołanego przez szybki wzrost i rozwój środków komunikacyjnych, handlu i przemysłu. Niebawem ową doniosłą myśl podniesiono do znaczenia wszechmocnego czynnika, który przez swe *laisser aller* miał wyłącznie panować i rządzić, nietylko w zakresie ekonomicznego obrotu, lecz także w polityce i życiu społecznem. Wobec takich zapatrywań, cofnięcie się wstecz było rzeczą nieuniknioną. Pojawiło się ono naraz z dwóch stron. Powodem do wstecznego zwrotu była naprzód kwestya socyalna, która w postaci groźnego widma stanęła przed oczami rządów i społeczeństw wszystkich państw cywilizowanych i zmusiła rządzących i rządzonych do prewencyjnego działania. Jakkolwiek socyalizm jest w swej istocie działaniem antinarodowem, co wynika z programów wszelkich grup socyalistycznych, to jednak kwestya socyalna nie może być jak dotąd, traktowaną ze stanowiska międzynarodowego. Spółczesne państwa cywilizowane nie mają bowiem niezbędnych środków do załatwienia owej palącej kwestyi w powyższy sposób. — Jeżeli się więc stoi pod grozą kwestyi socyalnej, to nic innego nie pozostaje, jak przystąpić do załatwienia w obrębie granic państwa zadań socyalnych, za pomocą organizacyi narodowej. Za tem przemawiają także względy czysto ekonomicznej natury.

Do przywrócenia ceł ochronnych państwa były zmuszone nietylko potrzebami skarbu, lub żądaniami przemysłowców lub rolników, dopominającemi się większych zysków. Nie ulega wątpliwości, iż siły ekonomiczne u różnych narodów, biorących udział w cywilizacyjnem życiu, w rozmaitym stopniu bywają rozwinięte, skutkiem czego zdolność do zapasów w walce o byt ekonomiczny, bywa u nich nader różną. Im więcej siła kapitału a z nią razem i przemysł u pewnego narodu jest rozwinięty, tembardziej ta przewaga kapitału, staje się dla pozostałych narodów przeszkodą dla ich ekonomicznego rozwoju. Od chwili więc, jak Ameryka, zmuszona potężnemi niedoborami, pierwsza wstąpiła na drogę bezwzględnej a nawet brutalnej polityki ceł ochronnych, wszystkie inne państwa z wyjątkiem W. Brytanii — dziwić się temu nie można — również musiały się rzucić na drogę ceł ochronnych. Przyznać atoli należy słuszność Karolowi Scherzer, który robi następującą nadzwyczaj zręczną uwagę: „W cłach ochronnych, zaprowadzonych z wyżej wyłuszczonych pobudek tkwi właściwie dążność do wolnego handlu, cła te bowiem są tylko tymczasowym środkiem, służącym wyłącznie do wytwarzania zdolności w potrzebujących ochrony przemysłowcach do międzynarodowych zapasów na publicznych targach. W tem znaczeniu wzięte cła ochronne, uzasadnione faktyczną potrzebą, mają widoczny cel działania do pewnego tylko czasu, po którego upływie stają się niepotrzebnemi. Cła zaś ochronne nieuzasadnione istotną potrzebą, zwłaszcza, jeżeli ochrona cłowa będzie przesadzoną, zwolna wprawdzie ale nieustannie obniżają jakość wyrobów pewnej gałęzi przemysłu rękodzielnego lub fabrycznego, podniecając jednocześnie ich ilość ze szkodą jakości. Takie sztuczne podniecanie ilości samo przez się sprowadza powrót do pierwotnego stanowiska, gdyż zmusza ono do szukania nowych dróg zbytu dla wyrobów za granicą; chcąc zaś uskutecznić taki powiększony wywóz, trzeba znowu usunąć źródło słabości w walce konkurencyjnej na targach świata, spoczywające w podrożeniu pracy, które jest następstwem ciężarów cłowych na ludność rozłożonych w postaci podatków. Ta okoliczność a zarazem opór ludności występującej przeważnie w roli konsumentów musi z czasem doprowadzić do wolnego handlu i to tym prędzej im energiczniejszą jest pretekcya cłowa i dłuższe balansowanie finansów państwa za pomocą ceł ochronnych. Ponieważ zaś współczesne ukształtowanie się środków obrotowych, związało ludy całej kuli ziemskiej w jeden niejako organizm zdolny do żywej wymiany dóbr, przeto wolny handel musi zbawiennie oddziałać na ogół i pojedyncze jego ogniwa przez przyjęcie na siebie roli pośrednika między nadmiarem a brakiem, a zarazem przez utrzymanie dla zdrowia i rozwoju ekonomicznego, tudzież duchowego życia ludów, niezbędnej wymiany sił."

Tak pisze Karol Scherzer w najnowszem swem nader cennem dziele: *Das wirtschaftliche Leben der Voelker* (*Ein Handbuch über Production und Consum. Leipzig 1855.*) Polecając tę ostatnią pracę austryackiego generalnego konsula uwadze czytelników, uprzedzamy, iż w całem tem ogromnem dziele, nie ma mowy o cłach ochronnych i wolnym handlu, z wyjątkiem przytoczonego przez nas ustępu, jak również nie znajdzie w niem czytelnik wycieczek na pole teoretycznych abstrakcyi — tak zwanej przez Niemców *Principienreiterei*. Dzieło Scherzera jest praktycznym podręcznikiem, bardzo zajmującem w czytaniu, niezbędnem dla każdego kogo obchodzi handel w ogóle i ekonomiczna wymiana pracy ludów. Autor usiłował przedstawić najważniejsze czynniki ekonomicznej pracy rodu ludzkiego w dziejowym rozwoju a następnie ująć je w harmonijną całość. Tym sposobem p. Scherzer przez wydanie rysu ekonomicznego życia ludów, zapełnił brak dotkliwie czuć się dający w spółczesnej literaturze ekonomicznej. Olbrzymi materyał zebrany przez autora podczas trzech podróży naokoło świata, tudzież za pomocą osobistych, niezmiernie rozgałęzionych stosunków, uporządkowany został z niezwykłą zręcznością.

Wszelakiego rodzaju produkta rzemiosł, przemysłu i handlu, podzielił Scherzer na pięć działów i każdy z tych produktów przedstawił w krótkim obrazku, pisząc niejako jego ekonomiczną biografię. Setki tablic statystycznych, doprowadzonych do 1884 r, przedstawiają czytelnikowi ruch, jakiemu uległ na targowicach świata każdy z przedmiotów produkcyi i konsumcyi człowieka. Rozdział szósty zawiera „pogląd na udział rozmaitych narodów w handlu świata". Rozdział siódmy obejmuje „rozwój i stan obecny kredytu". W ósmym dziale wyłuszcza autor „drogi i środki ekonomicznego obrotu ludów". Rozdział dziewiąty traktuje o „gospodarstwie wszechświatowem jako organizmie", gdy część ostatnia zajmuje się „używanemi w handlu świata wartościami, monetami, miarami i wagami."

Ktokolwiek zajmuje się życiem ekonomicznem, znajdzie w powyższem dziele wiele rzeczy bezpośrednio go interesujących, pouczy się pod wieloma względami, zachęci się do porównań, a nawet do praktycznych wniosków. Ostatnie rozdziały każdy wykształcony, a nieobojętny na ruch ekonomiczny obecnych czasów, z przyjemnością odczyta. W ogóle dzieło Scherzera dostarcza ogromnego materyału dla ogólnych roztrząsań a każdego myślącego czytelnika przekonać potrafi, iż rozwój ekonomiczny spółczesnego cywilizowanego świata coraz bardziej staje się żywym, międzynarodowym organizmem.

Kronika.

Kraków, 17 kwietnia

W teatrze odbyło się wczoraj amatorskie przedstawienie na dochód straży ogniowej ochotniczej naszego miasta przy nadspodziewanie licznym udziale publiczności, którą sala literalnie była nabita. Sztuczki, lubo nie zbyt stosownie dobrane, ale wypróbowane i wyreżyserowane pracowicie, zajęły widzów, a nawet wzbudzały częste wybuchy wesołości i ogólny poklask. Na szczególną uwagę zasłużyły sobie wyjątkowo udatną grą niektóre z pań; z mężczyzn interpretator roli ojca (Becomel) w „Raptusie" robił wrażenie rutynowanego aktora. Wszystkie jednak role jak na amatorów wypadły dobrze, wypadłyby znacznie lepiej, gdyby grający mieli sposobność oswoić się z widokiem tak licznych spektatorów. Podobały się również żywe obrazy, malowniczo ułożone przez p. Strażyńskiego — orkiestra zaś p. Hocka odegrała kilka wybornych rzeczy w ten doskonały sposób, który ją wyróżnia między innemi. Sądząc po zajęciu, jakie wzbudził wczorajszy teatr amatorski — podobne zabawy mogły u nas odbywać się częściej z powodzeniem.

Wieczór muzykalny zapowiedziany wczoraj w Towarzystwie muzycznem, został odłożonym na dzień 30 kwietnia.

Zgromadzenie członków krak. Tow. techn. odbędzie się dnia 19 kwietnia br. tj. w poniedziałek, o godz. 6½ wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Poselskiej Nr. 10, I piętro. Na porządku dziennym: Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. Sprawozdanie komisyi dla prób z cementem szczakowieckim. Odczyt inż. Tuszyńskiego: O zaopatrzeniu miasta Krakowa w wodę.

Otwarcie ogrodu krakowskiego ma nastąpić w drugi dzień świąt Wielkanocnych.

Z uniwersytetu. Pan Wiktor Natter rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Generał-major Aleksander Zweitz przybył z Pesztu na stałe mieszkanie do Krakowa.

Dziennika rozporządzeń dla stoł. król. m. Krakowa wyszedł z druku Nr. 7 i obejmuje między innemi „Budżet rozchodów i dochodów miasta na rok 1886".

Na Kazimierzu znaleziono dn. 16 bm niedaleko mostu kolejowego w rzece pod Kobyłkami jeszcze świeży trup nowonarodzonego chłopaka, zawiniętego w koszulę męską i przykrytego 4 kamieniami. Trup został oddany do kliniki.

Ruch ludności m. Krakowa. W tygodniu od 4 do 10 kwietnia cyfra małżeństw wynosiła 3·58, urodzin 41·23, cyfra skonów 33·3 na rok i tysiąc mieszkańców. Z chorób zakaźnych pojawia się ospa, płonica, dur plamisty, jak zwykle gruźlica, zapalenie płuc i t. d. Skłonności do nieżytów żołądka i jelit dotychczas w mieście naszem nie spostrzeżono.

Samobójstwo. Przeszłej nocy odebrał sobie życie przez wystrzał z rewolweru na plantach pod gmachem Towarzystwa ubezpieczeń Józef Mosz, lat 21 liczący, rodem z Chrzanowa, subjekt handlowy. Po skonstatowaniu zaszłej śmierci przez dra Palecznego odwieziono zwłoki Mosza do zakładu medycyny sądowej. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Najechanie. Wczoraj wieczorem Piotr Piaskiewicz terminator rzeźniczy, najechał dziesięciomiesięczną dziewczynkę w ulicy Szewskiej, i uciekając cwałem po tym wypadku z ulicy Szewskiej, przytrzymany został dopiero przez pogoń publiczności w ulicy Łobzowskiej.

Ze strony pp. lekarzy powiatowych przygotowuje się petycya do Rady państwa o podwyższenie taksy za czynności sądowo-lekarskie.

Budowa gmachu kolejowego. Z powodu krążących pogłosek, które i w naszej korespondencyi lwowskiej się znajdowały, że zaniechano budowy gmachu kolejowego we Lwowie, podajemy następujące zawiadomienie urzędowe: C. k. dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie, ma zamiar wybudować gmach na pomieszczenie swoich biur, przy ulicy Majerowskiej we Lwowie pod l. 135¾. Koszta budowy wynosić będą w przybliżeniu 152.000 złr., plany są do przejrzenia w biurze konserwacyj powyższej dyrekcyi. Termin do wniesienia ofert naznaczony na dzień 4 maja 1886 r. 12 godzina w południe.

Listonosz — wyraz ten poczytują nasi rzekomi puryści językowi za nowotwór, będący tłomaczeniem nazwy niemieckiej i domagają się wyrzucenia go ze słownika polskiego. Mniemanie to całkiem błędne, oparte na nieznajomości języka i zabytków literatury złotego wieku. „Listonosz" nie jest nowo ukutym wyrazem. Rzecz się ma wręcz przeciwnie. Słownik Lindego podaje go z gwiazdką, jako wyraz przestarzały i wyszły z użycia, cytuje jednak autorów, w których go znalazł. Podaje natomiast wyraz „listownik", jako używany za jego czasu, a znajdujący się już w *Lexiconie* łacińsko-polskim Mączyńskiego z r. 1564. Dr. Wł. Wisłocki w kwietniowym zeszycie *Przewodn. bibliogr.* przytacza autora z połowy XVI wieku, który użył wyrazu „listonosz". Jest nim astrolog krakowski Michał z Wiślicy, Wiśliczką zwany. W najstarszym ze znanych polskich kalendarzy ściennych, pod tyt. *Dziennik s ewangeliami ku latu pańskiemu 1539*, podaje on między innemi radę, przy jakich konstellacyach posłów i listonoszy wysyłać należy, aby nie ominął pomyślny skutek. Okazuje się tedy, iż nie ma najmniejszego powodu wyrzekać się staropolskiego „listonosza", tem bardziej, iż tego samego wyrazu używają także południowo-słowiańscy nasi pobratymcy.

Wyraz „listowy", świeżo upieczony, którym fałszywi puryści chcą zastąpić listonosza, niezbyt korzystne dla twórców swoich daje świadectwo znajomości ducha naszego języka. Może być papier listowy, styl listowy, dokument listowy itp., ale listonosza „listowym" tak samo zwać nie można, jak dostarczyciela papieru „papierowym", woziwodę „wodnym", dentystę „zębowym", liweranta owsa „owsianym", a dostawczynię mleka „mleczną."

Domaganie się zniesienia gry w Monaco. Senat francuski, do którego nadeszło mnóstwo petycyi, domagających się zniesienia domu gry w Monaco, oddał rzecz do zbadania komisyi, w tej zaś oddzielne są zdania, co do kompetencyi Francyi w tej sprawie. *Republique française* z tego powodu zamieszcza artykuł, w którym dowodzi, że Monaco było zawsze państewkiem lennem, dowodem czego traktat wiedeński 1814, paryski 1815 i późniejsze konwencye. W końcu mówi: „Jak dalece zwierzchnicza władza jest rozciągłą, dowodzi to, że koleje żelazne, poczty, telegrafy, urzędy cłowe w Monaco zarządzane są przez Francyę i że księstewko to należy do jurysdykcyi sądowej francuskiego trybunału w Aix. Czyż jedynie gra stanowi wyjątek i pozostaje atrybucyą władzy księcia z łaski pana Blanc?

Wyrok spełniony na trupach. Sędzia miejscowy Ford i John Murphy zamordowali w biały dzień na ulicy Nowego Orleanu w Ameryce kapitana Murphy. Winni skazani zostali na śmierć, przed wykonaniem jednak wyroku udało im się dostać truciznę i takową zażyć. W dzień wykonania egzekucyi szeryf znalazł się w trudnem położeniu. Zatelegrafował do gubernatora — ten nakazał wyrok wykonać, co też i spełniono na trupach już prawie, gdyż antidoty zadane nie wywarły pożądanego skutku.

Drugie już samobójstwo księdza zapisują dzienniki w przeciągu kilku tygodni. Zastrzelił się w Pratzo ks. don Giovanni Palla, liczący lat 50. Pochodził on z zamożnej, szlacheckiej rodziny i został księdzem przeciw swojej woli. Nie mogąc wysiedzieć długo na jednem miejscu, jeździł jako missonarz po Azyi. Sprzykrzywszy sobie trudy takiego życia, wrócił do Europy i zastrzelił się.

Strejk dzieci. W jednej z nowojorskich piekarni obwarzanków, 30 chłopców od lat 12 do 15 urządziło zmowę. Zadaniem chłopców jest pakowanie obwarzanków do pudełek blaszanych, a robota ta zajmuje im czas od godziny 7 rano do pół do 6 popołudniu, za co dostają 3.50 dolarów (przeszło 7 złr. tygodniowo.) Przed kilku dniami wszyscy chłopcy, z wyjątkiem trzech, porzucili robotę, opuścili budynek fabryczny i odbyli na chodniku zgromadzenie, na skutek którego wydelegowaną została do nadintendanta deputacya, żądająca 4 dolary płacy tygodniowej i zredukowania godzin roboczych do ośmiu dziennie. Nadintendent przyrzekł przedstawić żądania nieletniej deputacyi, ponieważ jednak do godziny pół do 6 popołudniu nie otrzymali chłopcy odpowiedzi, wypędzili trzech swoich pracujących kolegów z fabryki i wydali okólnik, wzywający towarzyszów, aby żaden nie odważył się żądać roboty w owej piekarni.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły filialnej w Baczowie Teodora Borysa, rzeczywistym nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filialną w Baczowie; nauczyciela Marcina Dąbka w Czudcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Czudcu; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Podborcach Jana Honiska, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczycieli Ludwika Peszkowskiego i Bolesława Filińskiego, rzeczywistymi nauczycielami młodszymi szkół etatowych w Krakowie; nauczyciela Józefa Piętniewicza we Frysztaku, rzeczywistym nauczycielem kierującym tejże szkoły etatowej i nauczyciela Michała Luśniaka w Krośnie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej chłopców w Rzeszowie.

Cesarz nadał starszemu radcy skarbowemu przy krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Adolfowi Geistlennerowi, tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Wyciąg z urzędowej części nr. 87 „Gazety Lwowskiej".

Licytacye: Sąd pow. w Brzesku, l. o. s. 9843: realność lwh 23 w Okocimie, połowa realności lwh. 17 i realność lwh. 346 w Brzesku, termin 21 maja, 25 czerwca i 30 lipca o godz. 10 rano, ewent. termin do lżejszych warunków 30 lipca o godz. 4 popoł., cena pierwszej realności 1015 złr., drugiej 1270, trzeciej 120 złr. — Sąd pow. w Leżajsku, l. o. s. 4132: realność gruntowa w Dornbachu, termin 28 maja i 25 czerwca o godz. 10 rano, w gm. sąd., cena 200 złr. — Sąd pow. w Ulanowie l. o. s. 2850: realność l. k. 37 i 39, lwh. 143 i 11 w Zarzyczu, termin 24 maja, 21 czerwca i 19 lipca o godz. 10 rano, w gmachu sąd., cena 1600 złr. — Sąd pow. w Ulanowie, l. o. s. 2891: realność l. k. 21, lwh. 32 w Kurzynie, termin 24 maja, 21 czerwca i 19 lipca o godz. 10 rano, w gm. sąd., cena 600 złr. — Sąd pow. w Przeworsku, l. o. s. 743: realn. l. k. 15, lwh. 22 w Gorzycach, termin 15 czerwca, 15 lipca i 16 sierpnia o godz. 10 rano, w gm. sąd., cena 900 złr. — Sąd pow. w Strzyżowie, l. o. s. 7100: realność l. k. 3, lwh. 21 w Bliziance, termin 22 czerwca o godz. 10 rano, cena 740 złr. — Sąd pow. w Przeworsku, l. o. s. 737: realność l. k. 66, lwh. 86 w Łopuszce, termin 18 czerwca, 20 lipca i 20 sierpnia o godz. 10 rano, cena 1400 złr.

Konkursa: Prezydyum sądu krajowego w Krakowie ogłasza konkurs na posadę adjunkta dyrekcyi biur pomocniczych w IX klasie rangi.

TEATR.

Z powodu pożegnalnego występu p. Władysława Szymanowskiego.

W braku silniejszych argumentów na obronę istniejącego personalu sceny — wymieniano nazwisko p. Szymanowskiego, które zdobytą przez talent i pracę opinią miało zasłaniać tę nieliczną drużynę niewyćwiczonych szeregowców, miało być moralną firmą dla teatru. Po za kierownictwem i przedsiębiorstwem widziano i ceniono jedynie p. Hoffman i p. Szymanowskiego, pobłażliwem okiem patrząc na dobre, choć nieudolne chęci reszty pracowników. We czwartek usunęła się większa połowa moralnej firmy: p. Szymanowski, owacyjnie żegnany, opuścił Kraków. Brak tego artysty uczuje repertuar, a więc i my w dalszych sprawozdaniach; dziś godzi nam się nad zamkniętą u nas tymczasowo działalnością p. S. zastanowić.

Od czasu, kiedy na scenie krakowskiej zapanował zwyczaj rekrutowania samych sił „obiecujących" i stwarzania z teatru szkoły dramatycznej i kiedy dobry ten zresztą zwyczaj wziął górę nad koniecznością angażowania kilku artystów wytrawniejszych, ale też z większą pensyą, od tego czasu począł się Kraków odzwyczajać od aktorów na seryo, a zmuszony był cierpliwie znosić artystyczne zarodki i próby młodszych i starszych debiutantów; p. Szymanowski reprezentował u nas ten znikający już w ogóle aktorów typ człowieka w sztuce zamiłowanego, wierzącego:

„Że powołaniem jest szlachectwa sztuki,
W ozdobie piękna służyć dla nauki."

W szkole takiego, jak Jasieński, dyrektora, przywykł on teatr uważać za świątynię sztuki w Polsce, mającej odrębne ważniejsze znaczenie, a pracującego przez lat blisko dwadzieścia na scenie warszawskiej, której wśród pierwszorzędnych gwiazd przyświecała też jego siostra, niezapomniana Bakałowiczowa, nauczył się pracować i postępować w swoim zawodzie poważnie, bez kuglarskiej reklamy i bez... klaki. Niezupełnie korzystne warunki zewnętrzne były niewątpliwie powodem, że wszelkich dołożył starań, aby pracą w części choć naprawić swe naturalne braki. Szymanowski nie jest kuglarzem scenicznym — działa za pomocą środków nadzwyczaj prostych, nie starając się wywoływać aktorskich efektów, niespodzianek i jaskrawych sztuczek. Głos i usposobienie sceniczne skłaniają go do pewnego sarkazmu, stąd kreacye jego noszą często piętno pewnej zgryźliwości, choć artysta umiejętną modulacyą głosu podkreśla zasadnicze momenta roli, jednak tło pozostaje zawsze ironią podsycone. W rolach urwiszów scenicznych jest on w swoim żywiole. Urbaś w „Safandułach" i Bebé stanowią jego najświetniejsze, prawdziwie artystycznie opracowane role w bogatym, bo liczbę 200 przekraczającym repertuarzu p. S. Wnosząc na scenę znaczny zapas naturalnego humoru, artysta przykuwa nim widza od pierwszego spotkania, przeprowadzając go przez wytyczne punkta roli do psychologicznego rozwiązania charakteru, bo p Szymanowski należy jeszcze do tych konserwatystów w sztuce (w Krakowie już ich nie ma prawie), którzy wierzą, że rola, dla aktora pisana, jest charakterem istoty żyjącej, który trzeba widzowi przedstawić, nie zaś zbiorem efektownych tyrad i konceptów na rozgrzanie tłumu i pobudzenie go silnym, albo nienaturalnym głosem do oklasków, lub śmiechu. To też dla p. Szymanowskiego nie istnieją role „złe". Są mniejsze lub większe, ale grać warto i należy każdą. Kilkanaście wyrazów Merencia w „Romeu", Rolier w „Zbójcach", Sulpicyusz w „Serafinie", lub ks. D'Onterolle w „Synu Giboyera" wystarczają p. Szymanowskiemu do stworzenia artystycznych typów. Dość przypomnieć sobie Genia w „Pozytywnych". Genio jest figurą epizodową. A jednak i w Warszawie i u nas całe audytoryum przyjęło oklaskami nawet niemą scenę, jaką artysta odgrywa w końcowej scenie IV aktu tej sztuki. Bez szarżowanej charakteryzacyi, bez przesady w mimice, bez wymówienia wyrazu, zakończa ten artysta w niezrównany sposób mistrzowską sylwetę Kornackiego w oczach widzów temi kilkoma minutami niemego, a pełnego wyrazu rozmyślania. W tem umiejętnem położeniu kropki nad i, poprzednio napisanem, leży główny efekt komiczny.

Tajemnicą pozostanie dla nas i publiczności, dlaczego p. Szymanowski, najlepszy z personalu męskiego artysta, nie występował nigdy wraz z p. Hoffmanową, dlaczego publiczność nie widziała nigdy dwojga najlepszych swoich artystów razem. Nie byłoby w tem jeszcze „dobrego za wiele".

Podnoszony przeciw p. S. zarzut rzadkich występów w nowych rolach tłomaczy się łatwo nieudolnością w rzemieślniczem traktowaniu sztuki i przyzwyczajeniem artysty do sumiennego opracowywania ról, które zwykł zamieniać w kreacye; wszak zresztą i p. Hoffmanowa dopiero dwie nowe role grała w sezonie.

Bez sztucznej reklamy, pretensyi przedawnionych zasług, lub dążenia do niezasłużonych owacyj, nawet bez poparcia organu, który mniej warte pochwały rzeczy tak usilnie zalecał, — p. Szymanowski pozostawia prawdziwszą wśród widzów sympatyę, u krytyki uznanie, a swym krakowskim kolegom pozostawia z siebie zachętę, przykład i wzór artysty — dobrej szkoły. Oby więc i w przyszłym sezonie był chlubą sceny krakowskiej. *O. B.*

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 18 kwietnia: „Georgette", komedya w 4 aktach przez W. Sardou, przekład Z. Sarneckiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Adam Asnyk wręczył dyrekcyi teatru krakowskiego nową swą, oryginalną komedyę p. t. „Bracia Lerche", która ma tu być wykonaną 31 bm. Nazwisko znakomitego poety, jako też to, że rzecz osnuta jest na tle ostatnich wypadków z pod zaboru pruskiego a tem samem dotyka świeżej jeszcze rany, zapewniają utworowi temu obok uznania niewątpliwe powodzenie teatralne pomimo spóźnionego sezonu.

Przyjaciela domowego ostatni numer skonfiskowała ck. prokuratorya państwa za wiersz „Do braci z Prus wydalonych". Redakcya postarała się natychmiast o nakład drugi.

Nowe książki (Filozofia, pedagogia, szkolnictwo):

— Bach J. D.: Nowe tory w kwestyi reformy szkolnej. Tarnopol, 1886

— Elkana: Nowa metoda nauczenia się języków rosyjskiego, polskiego, francuskiego i niemieckiego. Wydanie 17. Warszawa, 1885.

— Dawid J. Wł.: Program postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych nad dzieckiem od urodzenia do 2 roku życia (w *Przegl. pedag.* marzec). Warszawa, 1886.

— Kamocka Józefa: Zasady poprawnego pisania. W przykładach. Wyd. drugie. Warszawa, 1886.

— Korzon Tad.: Historya starożytna, wyłożona sposobem elementarnym. Wydanie drugie ze 100 drzeworytami w tekście, 3 mapami i planem. (336 str., 1 rub 50 kop.). Warszawa, 1886.

— Lewes J. H.: Historya filozofii od Talesa do Comte'a. (Zeszyt 5.) Warszawa, 1886. (Całość w dwóch dużych tomach 6 rub.)

— Raciborski Aleks. dr.: Podstawy teoryi poznania w systemie logiki dedukcyjnej i indukcyjnej T. S. Milla. Dwa tomy. Lwów, 1886.

— Sokołowski Aug. prof.: Karta dziejów wychowania w Polsce w XVI i XVII wieku (w *Muscum*. Marzec). Lwów, 1886.

— Unger Samuel dr.: Fortschritt und Socialismus. Berlin, 1886.

(Historya literatury):

— Bełcikowski Adam dr.: Ze studyów nad literaturą polską. Wydanie pamiątkowe ku uczczeniu 25-letniej działalności literackiej autora. Z życiorysem skreślonym przez dra Piotra Chmielowskiego (str. 636). Warszawa, 1886.

— Łyskowski Maks.: Wypisy z pisarzów polskich, zawierające po większej części przedmioty realne. Część I. Warszawa, 1886.

— Małecki Antoni dr.: Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza (w *Tyg. ill.*). Warszawa, 1886.

— Nogaj Józef: Wpływ poetów łacińskich na sielanki Józ. Bartł. Zimorowicza. Kraków, 1886.

— Rogawski Karol: Objaśnienie działalności politycznych Adama Mickiewicza w r. 1848. Lwów, 1886.

— Sosnowski M. E.: Lebensabriss des Grafen Eduard Raczyński (z portretem E. Raczyńskiego). Posen, 1885.

— Windakiewicz St.: Pobyt Kochanowskiego za granicą. Szkic biograf. Kraków, 1886.

— Żebrawski Teof. dr.: Dodatki do bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki, oraz ich zastósowań, wydanej w r. 1873. Kraków, 1886.

Dział ekonomiczny.

Akcyjny bank hipoteczny we Lwowie. Według ogłoszonego zamknięcia rachunków za rok 1885 przeznaczonego dla Walnego Zgromadzenia, które się odbędzie dn. 20 kwietnia, obrót w roku ubiegłym wynosił w aktywach i pasywach po złr. 37,797.447. Najważniejszą i największą pozycyę, zgodnie z zadaniem i nazwą, miał bank w oddziale hipotecznym, bo wydał dotąd pożyczek w listach 6% 7,785.600 złr., w 5% 8,146.000 złr., w 5% premiowanych 12,335.000 złr., tj. łącznie za złr. 28,216.600. Nadwyżka dochodu nad wszelkie wydatki administracyjne przyniosła 375.084 złr. Rachunek zysków i strat wykazuje po 821.939 złr. Fundusz umorzenia listów i kuponów hipotecznych wynosi 1,079.793, fundusz rezerwowy 525.016. Bank hipoteczny oprócz głównego zarządu we Lwowie ma oddziały: w Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach. Obrót kasowy we Lwowie wynosił w roku przeszłym 67,546.708 złr., w Krakowie złr. 11,881.166, a mianowicie z końcem 1885 r. pozostało na eskoncie weksli we Lwowie 1,298.598, w Krakowie 527.168; za asygnaty kasowe we Lwowie 1,103.350, w Krakowie 486.250 złr.; pożyczek z kasy saliczkowej we Lwowie 407.351, w Krakowie 39.819.

W ciągu 18 lat istnienia największy czysty zysk był r. 1872, bo wynosił 486.517 złr. i r. 1879, bo wynosił 486.253 złr. i od tego roku zniżał się prawie stale aż do 375.084 w roku przeszłym. Najniższy dochód oprócz w roku pierwszym istnienia był r. 1873, bo wynosił tylko 260.008 złr., a więc zaraz po wspomnianym najobfitszym. Dywidenda rozdzielona nie szła zawsze w parze z kwotą dochodu, bo najwyższa 16% była w r. 1871, a najniższa (pominąwszy rok pierwszy istnienia) 7·75% w r. 1873. Przeszłego roku wynosiła 10·5% od nominalnej wartości akcyi.

Wystawa bydła opasowego. Wiedeń d. 16 kwietnia. Dzisiaj otwarta doroczna wystawa bydła opasowego nie jest tak obfitą, jak w latach dawniejszych, bo hodowcy węgierscy nie zupełnie tego roku dopisali, atoli dobór okazów świadczy o ciągłym postępie. Wogóle dostawiono 408 sztuk bydła rogatego, 485 sztuk owiec i 438 sztuk nierogacizny, razem 1331 sztuk.

Pięknością kształtów, delikatnością skóry, budową kości i szlachetnością mięsa odznacza się przed innemi bydło z dóbr arcyksięcia Albrechta z Bellye na Węgrzech. Bydło to jest *hors concours*. Co do rasy powstało ono z krzyżowania shorthornów z holenderskiem.

Najcięższem co do żywej wagi jest jałówka mająca 2 lata i 2 miesiące, ważąca 860 kilogr., własność p. Schuen z Penzingu pod Wiedniem, dalej krowa, ważąca 900 kilogr., dwa woły z Tyrolu rasy sinnentalskiej, ważące jeden 938, drugi 1260 kilogr., wreszcie dwa buhaje hr. Stockau, jeden 1245, drugi 1236 kilogr.

Z bydła opasowego trzy woły hr. Khuen-Balasi ważą jeden 1000, drugi 1070, trzeci 1178 kilogr.

Na wystawie owiec przeważa rasa merinosów, w części krzyżowana z angielską.

Wystawa nierogacizny okazuje, iż się rozszerza krzyżowanie z rasami angielskiemi.

Obok wystawy bydła jest bardzo obfita wystawa narzędzi i maszyn rolniczych.

Komitet sędziów ma do dyspozycyi 19 nagród honorowych, oprócz tego wiele medali złotych, srebrnych, bronzowych i pieniężnych wartości 4010 złr. wa.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 16 kwietnia.

(═) Fakt, że w wczorajszych wyborach w Krakowie p. Romanowicz otrzymał największą ilość głosów, stał się dziś *l'evénement du jour* dla wszystkich w Wiedniu, którzy bądź z urzędu, bądź z innych przyczyn zajmują się galicyjskiemi sprawami publicznemi. Od wczoraj już telegraf krakowski skrzętnie pracuje, niosąc w pewnych przestankach wiadomości o przebieg i rezultacie głosowania z Krakowa do Wiednia. Wrażenie jest nie rozmaite, jak to zwykle się mówi, lecz tylko dwojakie; jedni cieszą się niepospolicie — drudzy wprost przerażeni, jak gdyby Kraków stał w płomieniach, a pierwszą ofiarą pożaru była właśnie straż pożarna. Przerażeni półgłosem między sobą, ucieszeni głośno i jawnie komentują fakt wczorajszy, a wszyscy z niecierpliwością wyczekują wiadomości o rezultacie dzisiejszego wyboru ściślejszego. Przerażeni w przyszłość spoglądają, ucieszeni przeszłość rozbierają. Ograniczamy się na tych kilku ogólnikach, aby nikt ani *N. Reformie*, ani korespondentowi jej nie zarzucił braku taktu, że rozpisujemy się o sprawie, w której redaktorowi pierwsza dostała się rola, chociaż naszem zdaniem nie o osobę p. Romanowicza tu chodzi, lecz o przebudzenie się Krakowa, które właśnie dla tego, że to Kraków otrząsa się z grubej warstwy pleśni, w jakiej zakisiła go koterya, nie może pozostać bez wpływu na kraj cały. Tak patrząc na wczorajszy rezultat chwilowy, nie wiele wagi przywiązujemy do takiego czy owakiego ostatecznego rezultatu dzisiejszego. Czy p. Romanowicz utrzyma się w wyborze ściślejszym, czy nie, mniejsza o to; — rzecz główna w tem, że co skisło, to doszło już naturalnym zresztą trybem do fermentacyi, w której szybszym czy powolniejszym procesie pierwiastki skisłości opadną jako osad, a skisła masa przeobrazi się w płyn jasny i zdrowy.

Izba poselska skończy dziś obrady nad ustawą o pospolitem ruszeniu i odroczona będzie przez prezesa (bez rozporządzenia cesarskiego) do dnia 5 maja.

Agitacya za odnowieniem konwencyi handlowej z Rumunią na tej zasadzie, żeby fabrykanci austryaccy mieli z wyrobami swemi łatwy przystęp do kieszeni Wołochów, w zamian za co Wołochom ma być wolno zniszczyć do szczętu stan rolniczy w Austryi, a szczególnie w Galicyi i na Bukowinie, przybiera formy i rozmiary zatrważające. Wielki pasożyt państwa austryackiego, „uciemiężony Wiedeń“ chce taniego mięsa i przyłącza się do agitacyi. Dwie sekcye Rady miejskiej już oświadczyły się za wysłaniem petycyj do obu Izb Rady państwa, w duchu wolnego dowozu bydła rumuńskiego zamiast zalecić magistratowi stosowne kroki przeciw rzeźnikom wiedeńskim, którzy sami tylko podrażają mięso i naprawdę ciemiężą ludność wiedeńską. Głos miasta Wiednia może ciężko zaważyć; trzeba tylko przemilczeć zdzierstwo rzeźników, a wskazać na tłumy zgłodniałych robotników, którzy mimo głodu co niedzielę niosą pieniądze do piwiarń, winiarń i na „hece“ de Prateru, sprawiające zawrot głowy przechodniowi — aby do połowy sprawę wygrać; bo Wiedeń znaczy w niejednej sferze decydującej tyle co pół Austryi, a względy na robotników są bardzo w modzie. Przychylność ministra spraw zagranicznych dla fabrykantów także coś znaczy, bo choć do niego należy tylko formalna strona zawierania konwencyj handlowych, o których treści decydują ministerstwa handlu i skarbu, to jednak może on i na treść wpłynąć n. p. oświadczeniem, że polityka zagraniczna wymaga ustępstw na rzecz rolników rumuńskich.

Sprawa rzeczonej konwencyi zapowiada się też jako ciekawa z względu na stanowisko, jakie co do niej zajmą stronnictwa parlamentarne. Na prawicy widzieliśmy już posła Grigorcię występującego przeciw p. Romaszkanowi w obronie rumuńskiej policyi weterynarskiej. Szanowny Rumun z Bukowiny jest oczywiście więcej narodowcem niż egoistą, co w nim wysoko wprawdzie cenimy, co jednak dla sprawy rolnictwa bukowińskiego, galicyjskiego i w ogóle austryackiego jest rzeczą wątpliwej wartości. Czesi reprezentują i przemysł fabryczny i rolnictwo, więc są nieobliczeni, dopóki sami się nie oświadczą; dotychczas zaś unikali tego. Na lewicy panuje galimatiasz w tym stopniu — że poseł Fryderyk Süss, wielki garbarz przed Panem, żądał zupełnie wolnego dowozu bydła i zboża rumuńskiego, a nałożenia ceł na skóry — naturalnie dla dobra Austryi; za dni kilka zaś brat jego poseł Edward Süss, profesor, miał w Izbie wykład o łączności interesów przemysłowych z rolnikami i o niebywałem przesileniu rolniczem. Ten wykład wart właśnie tyle, co deklamacye klubu austryacko-węgierskiego o podźwignieniu stanu włościańskiego; klub też niewątpliwie pójdzie za wyłącznym interesem fabrykantów.

O wiele więcej dla rolnictwa można spodziewać się po irredentystach niemieckich. Ostatecznie taka pewnie znajdzie się większość, jakiej będzie potrzeba dla przeprowadzenia przyszłego projektu rządowego. Od rządu więc zawisło nie wydać rolnictwa na ofiarę interesowi fabrykantów.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 17 kwietnia. Izba poselska w dalszym toku dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy o pospolitem ruszeniu przyjęła po krótkiej rozprawie bez zmiany §§ 9 i 10. Przy § 11 p. Vitezic interpeluje ministra obrony krajowej, czy ograniczenie obowiązkowej służby wojskowej w dawnych obwodach Kotarskim i Dubrownickim do służenia tylko w obronie krajowej, zapewnione ustawą wojskową z dn. 5 grudnia r. 1868, jest przez ten § 11 obecnie zniesione. Na to dał minister wyjaśnienie, że wszystkie w ogóle przepisy powołanej ustawy, regulującej obowiązek powszechnej służby wojskowej — z jedynym wyjątkiem ustawy późniejszej — nie są tym paragrafem wcale naruszone.

Następnie przyjęto bez zmiany §§ 11 i 12, oraz tytuł i wstęp do ustawy. Do wniosku rezolucyjnego, przedłożoego przez komisyę, o potrzebie zabezpieczenia pospolitego ruszenia przez obowiązujące międzynarodowe umowy, postawił p. Magg poprawkę, żądającą, aby przed ułożeniem takich umów nie zwoływano pospolitego ruszenia. Poprawka ta po oświadczeniu się sprawozdawcy przeciw temu, została odrzuconą, a rezolucya komisyi przyjętą. Tem samem załatwiono nadesłane petycye. Na tem skończyło się drugie czytanie projektu. Trzecie czytanie naznaczone na wieczorne posiedzenie.

Przed zamknięciem posiedzenia p. Kronawetter z towarzyszami wzywają rząd, aby co rychlej przedłożył projekta do zmian w ustawach cywilnej, karnej, podatkowej, których potrzeba wynika z zaprowadzenia pospolitego ruszenia.

Tenże sam poseł z towarzyszami postawili wniosek o zmianę dotychczasowej ustawy o głosowaniu i o zaprowadzenie powszechnego bezpośredniego prawa głosowania do Izby poselskiej Rady państwa. Oba wnioski zostały dostatecznie poparte.

Wiedeń, 17 kwietnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przyjęła Izba poselska przy głosowaniu imiennem w trzeciem czytaniu 178 głosami przeciw 88 projekt do ustawy o pospolitem ruszeniu, wbrew wnioskowi p. Kronawettera, który zażądał przejścia do porządku dziennego.

W dalszym toku posiedzenia przyjęto konwencyę o zagwarantowaniu pożyczki egipskiej.

Na wniosek komisyi ekonomicznej wiele petycyj w sprawach biedy między ludem, odstąpiono rządowi do uwzględnienia.

Na zakończenie posiedzenia, prezydent składa posłom życzenia wesołych świąt wielkanocnych, i naznacza przyszłe posiedzenie na d. 5 maja.

Buda-Peszt, 17 kwietnia. Posiedzenie Izby poselskiej. Po uchwaleniu porządku dziennego na pierwsze posiedzenie po świętach wielkanocnych, uchwalono wniosek komisyi skarbowej o kredytach dodatkowych, w łącznej sumie około 20 milionów, która ma być pokrytą przez emisyą renty papierowej.

Hermanstadt, 17 kwietnia. Hrabia saski (naczelnik autonomiczny okręgu saskiego) Brennerberg umarł.

Brindisi 17 kwietnia. Wczoraj było 15 wypadków zasłabnięcia na cholerę, z tych sześć śmiertelnych. Zachorowało także czterech żołnierzy; z tych jeden umarł.

Konstantynopol, 17 kwietnia. Dotychczasową kwarantannę dziesięciodniową, nałożoną na proweniencye z Wenecyi, rozciągnięto teraz także na proweniencye z wybrzeża adryatyckiego pod Brindisi. — Równocześnie zmniejszono kwarantannę na proweniencye z Taryfy i z Kadyksu na dni pięć.

Ateny, 17 kwietnia. Na proweniencye z wybrzeża adryatyckiego włoskiego zaprowadzono jedenastodniową kwarantannę.

Londyn, 17 kwietnia. Wbrew wiadomościom, rozgłoszonym przez dzienniki *Biuro Reutera* donosi, że wytyczanie granicy afganistańskiej trwa dalej i posunęło się daleko na wschód poza Meruczak. Co do niektórych kwestyj postanowiły oba rządy uregulować rzecz na miejscu przez wysłanie osobnych komisyj, o czem komisarzy będących na miejscu już uwiadomiono.

Londyn, 17 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin, Gladstone rozwinął wniosek o irlandzkiem uwłaszczeniu przez skupienie własności i indemnizacyę.

Londyn, 17 kwietnia. Izba panów odroczyła się do 6 maja. W Izbie gmin oświadczył Gladstone, iż jest przekonany, że wymiana not między W. Portą i mocarstwami a Grecyą nie jest bynajmniej taką, by to wpłynęło w jakikolwiekbądź sposób na zmianę zapatrywań Izby.

Londyn, 17 kwietnia. Izba gmin przyjęła bez głosowania w pierwszem czytaniu wniosek o uwłaszczeniu w Irlandyi. Drugie czytanie naznaczone na dzień 13 maja.

Ateny, 17 kwietnia. Odpowiedź rządu greckiego na notę mocarstw, wręczona wczoraj wieczór, oświadcza, iż rząd w celu dogodzenia życzeniom mocarstw nic takiego nie uczynił, coby mogło spokój zakłócić, jednak nie może zrzec się linii granicznej, naznaczonej w traktacie berlińskim bez obrażenia uczuć narodowych. Zresztą wypowiada przekonanie, iż uzyskanie owej linii granicznej przywróci równowagę między państwami półwyspu bałkańskiego i zapewni spokój na wschodzie.

Izba uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wszystkie wnioski rządowe. Dziś zamknięcie sesyi.

Bruksela, 17 kwietnia. Rząd przedłożył Izbie wniosek z żądaniem kredytu w wysokości jednego miliona franków, na wsparcie tych przemysłowców, których fabryki spalono podczas rozruchów.

Bukareszt, 17 kwietnia. W Izbie poselskiej rozpoczęły się rozprawy nad taryfą cłową. Z powodu zapowiedzianego odroczenia sesyi na dzień 21 b. m. ciąg dalszy rozprawy szczegółowej toczyć się będzie po świętach, aby ustawę uchwalić przed upływem terminu traktatu handlowego.

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie o god. 10 zrana; w niedzielę i święta po sumie o god. w pół do 12.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można codziennie za zgłoszeniem się do ks. przeora.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie do 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie

Kraków, dnia 17/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie za 100 rubli	124 —	125 —
Marki niemieckie „ 100 mar.	61 25	61 75
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 95	10 05
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	94 25	95 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 25	96 50
5% Obligi komunalne I Emis.	99 25	100 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	94 25	95 50
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	92 50	93 50
5% „ „ „ „ „	101 —	101 65
6% „ „ Banku hip.	102 50	103 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	101 25	102 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 50	100 —
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 25
4% „ likwid. 100	90 25	91 25

Lwów, dnia 16/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	273 —	277 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 25	102 —
4% „ „ „ „ „ „ 100	94 75	95 25
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	95 50	96 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 35	99 85
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 50	105 25
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	94 50	95 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	99 50	100 —

Warszawa, dnia 16/4.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	91 10
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	100 15
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	97 25
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	96 50
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	95 90
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	95 60

Wiedeń, dnia 16/4.

OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	84 95	85 10
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	85 05	85 20
4% „ „ złota „ „ 100	114 20	114 35
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	101 70	101 85
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	128 25	129 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 25	139 75
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	139 70	140 20
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	170 50	171 -
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	169 75	170 —

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	103 10	103 25
5% „ papierowa „ „ 100	94 80	94 95
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	117 25	117 75
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	119 25	119 75
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	122 25	122 75
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 30	124 70

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 70	105 20
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 75	105 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 60	105 25
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 50	105 25

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 —	116 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 —	105 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran., „ 1	31 50	31 80
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	17 75	18 —

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95 75	96 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	103 —	103 50
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	102 —	102 70
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	99 75	100 25
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 70
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	101 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 80	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	127 —	127 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	99 70	100 —
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 10	101 30
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	95 50	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	101 50	101 80
4½% „ „ „ „ „ 100	101 75	102 05
4% „ „ „ „ „ 100	98 90	99 30
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	103 50	104 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	101 75	102 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	118 50	119 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 —	101 50
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	103 50	104 —
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 60	84 —
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	91 90	92 20
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	123 25	124 —
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	100 75	101 25
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	157 50	158 —
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 75	101 75
5% Nordosty na 300 „ „ „ 100	100 60	101 25
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	— —	75 —

L O S Y.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	180 —	180 50
Klary „ 40 „ m. k.	44 50	45 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 —	119 50
Krakowskie „ 20 „ w. a.	17 70	18 20
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	47 75	48 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 25	14 50
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 —	9 30
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 75	18 25
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	27 —	— —
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	135 75	136 —
4% „ „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 zł.	116 —	116 50
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	109 90	110 40
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	291 50	291 80
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	294 50	294 75
14·50	Laenderbank (50% wpł.) „ 200 „	115 60	115 80
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	874 —	876 —
—·—	Unionbank „ 100 „	73 50	73 70
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	— —	— —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma na 200 zł.	192 —	192 50
152·50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2377 —	2382 —
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	216 25	216 75
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	206 50	206 75
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	233 —	233 50
11·50	Elżbiety „ 200 „	245 50	246 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	154 —	154 50
9·50	Rudolfa „ 200 „	191 25	191 75
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	190 75	191 25
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	242 75	243 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	115 —	115 25
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	435 —	437 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 94	5 96
	20-to Frankówki „ „	10 02	10 03
	20-to Markówki „ „	12 36	12 38
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 28	10 30
	Funty szterlingi „ „	12 57	12 62
	Banknoty włoskie „ „	50 —	50 05
	Ruble papierowe za 100 sztuk	124 —	124 25

Prawdz. węgierskie wino naturalne!

rozsyłam za **zaliczką** w beczkach od 10 litrów wzwyż:

dobre stare wino stołowe białe po 24 ct. za litr
wyborny 1862 r. „ „ 28 „ „ „
Riesling 1872 r. „ „ 35 „ „ „
Ruster Ausstich „ „ 55 „ „ „
„ Ausbruch tłuste słodkie „ 75 „ „ „

Czerwone wina w najlepszych gatunkach od 25 ct. wzwyż, śliwowica prawdziwa syrmijska 70 ct do 1 złr. 20 ct. za litr. Borowiczka (jałowcówka) trenczyńska od 80 ct. do 1 złr. 50 ct.

Beczki policzam najtaniej po cenie kosztu i przyjmuję je w dobrym stanie opłat.ie kolej; tutaj napowrót po obliczonej cenie. Restauratorom przy zakupnie najmniej za 100 litr udzielam 5% zniżki. Przy zamówieniach proszę o dokładne podanie stacyi kolejowej. **Ig. Spitzer**, właściciel winnic i piwnic w Preszburgu (w Węgrzech). 529 1 0

Państwo ZASSÓW pod CZARNĄ rozsyła za zaliczką

sadzonki i nasienie leśne

jednoroczną sośninę po 80 ct., dwuletnie świerki 1 złr. 50 cent., akacye 2 złr. 50 cent., olszynę 3 złr. za 1000 sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 złr. 30 ct., świerka 67 ct. za 1 funt — oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

karpi królewskich

po 1 złr. 50 ct. za kopę. 331 20 20

Nasiona

jak w poprzednich latach tylko oryginalne sprowadzone już nadeszły: **buraków** pastewnych we wszystkich gatunkach, **marchwi** pastewnej olbrzymiej, **kukurudzy** amerykańskiej „koński ząb“, wszystko **świeże** z gwarancyą kiełkowania — oraz nasiona ogrodowe warzywne, trawy, konicze i t. d. — polecając te nasiona, przyjmuję zamówienia, które zaraz odwrotnie uskuteczniam.

Edward Fuchs
458 6 10 *w Krakowie.*

Plac pod budowę

15 sążni frontu, a 38 sążni głęboki, przy ulicy Grzegórzki, pod l. k. 21 (pod Gruszką, przed rogatką), na południe położony, w tyłach ogrodu botanicznego, **sprzedania**. Wiadomość na miejscu. Pośrednictwo wyłączone.
483 3 4

Modele paryzkie.

MAGAZYN MÓD
ALEKSANDRY
ZAMOYSKIEJ
w Krakowie,
Rynek główny, Sukiennice, 19,
poleca na **sezon wiosenny i letni** wielki wybór **kapeluszy damskich**, piór strusich i fantazyjnych, oraz kwiatów paryskich po cenach bardzo przystępnych.
SZNURÓWKI w wielkim wyborze
Magazyn przyjmuje zamówienia na suknie damskie i wykonywa takowe w jak najkrótszym czasie z gustem i elegancyą.
548 2 18

Modele paryzkie.

Chorym na płuca, piersi, gardło, suchotnikom,

cierpiącym na **astmę** poleca się wypróbowany przez doktorów i tysiącami świadectw stwierdzony środek, odkrytej przezemnie i od mojego nazwiska nazwanej roślinki: **Homeriana**, w głębi Rosyi rosnącej. Broszurkę o niej posyła się bezpłatnie i franko. Paczka herbaty „Homeriana“ ważąca 60 gramów, wystarczająca na dwa dni, kosztuje 70 ct. i nosi jako oznakę tożsamości własnoręczny mój podpis Paul Homero. — **Dostać można prawdziwe wprost u mnie, lub też w generalnym składzie aptekarza Stockmara w Krakowie**, a w Brodach w aptoce Mals Rederera. — Ostrzegam przed sprzedażą ogłaszanej przez inne firmy, uznanej za fabrykowaną, herbaty Homeriana.

Paweł Homero w Tryešole (Austrya), wynalazca i preparator jedynie prawdziwej herbaty „Homeriana“. 215 9 20

Biżuterye

paryskie, wachlarze, parasole, laski
w magazynie
F. SZUKIEWICZA
Kraków, Rynek A-B.
402 4 0

Resztki sukna

(3—4 metry) w różnych kolorach, wystarczające na kompletne ubrania męskie, przesyła za pobraniem: 1 resztkę za złr. 5.— 126 13 24
L. Storch w Bernie.
Niepodobające się przyjmuję napowrót.
Próbki darmo i opłatnie.

Do Fabryki robót pozłotniczych i rzeźbiarskich Aleksandra Krywulta w Krakowie, ul. Floryańska l. 1, potrzebni są **podróżni** (agenci) do zbierania zamówień na prowincyi, z kaucyą od 300 do 500 złr. (Dostateczną kilkuletnia praktyka.) 524 4 5

Fakta dowodzą, że moje zawiadomienia Szanownej Publiczności tylko na czystej prawdzie polegają, a mianowicie:



Otrzymałem **cały zapas** od jednej **ustalonej opinię** ze swych trwałych wyrobów mającej **fabryki koców i derek po najniższych cenach**, tak, że tylko jeden jestem w możności, **po rzeczywiście bajecznie niskiej cenie, a mianowicie: wyborowy gatunek po 1 złr. 50 ct., najwyborniejszy po 1 złr. 75 ct.**

derki na konie

odprzedawać. Derki te są 190 cm. długie, 130 cm. szerokie, bardzo mocne, grube jak deska, trwałe, różnokolorowe, barwnemi krajami okolone, gatunek niezdarty; mogą być także użyte jako **koce do łóżek. Ze wszystkich stron świata bywają** zamawiane z powodu swej trwałości i taniości i wszędzie wysyłane, zwłaszcza że one przedtem **dwa razy tyle kosztowały**. Prócz tego daję

derki fiakierskie

w bardzo dobrym gatunku, wyborne, wielkie, o różnokolorowych pasach, za szczególnie niską cenę, sztuka tylko

2 złr. 50 ct.

Posyłki uskutecznia się za pobraniem pocztowem lub za gotówkę.
Nie przypadające do gustu będą napowrót przyjęte, a pieniądze natychmiast zwrócone.

Adres: **Universal-Export-Bureau.**
S. Löw, Wien, II, Grosse Schiffgasse Nr. 3-nr. 482 3 6

Ciągnienie już dnia 24 b. m.

Kincsem LOSY po **1 złr.** **11** losów tylko **10 złr.**

Główno wygrania w gotówce

50.000 złr.

10,000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 14788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:
w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 8.

369 32 0

Główna wygrana ewent. 500,000 marek.	**Ogłoszenie szczęścia.**	**Wygrane poręcza państwo.**

Zaproszenie do udziału w wygranych

na wielkiej loteryi przez państwo Hamburg poręczonej,
na której

9 milionów 880,450 marek

z pewnością wygranemi być muszą.

Wygrane tej bogatej loteryi pieniężnej, która według planu tylko 100,000 losów obejmuje, są następujące, mianowicie:

Największa wygrana jest w pomyślnym wypadku **500,000** marek.

Premia	300,000 marek	26 wygranych	po 10,000 marek
1 wygrana	200,000 „	56 wygranych	po 5000 „
2 wygrane	po 100,000 „	106 wygranych	po 3000 „
1 wygrana	90,000 „	253 wygranych	po 2000 „
1 wygrana	80,000 „	512 wygranych	po 1000 „
2 wygrane	po 70,000 „	818 wygranych	po 500 „
1 wygrana	60,000 „	150 wygranych po 300, 200, 150 marek,	
2 wygrane	po 50,000 „	31720 wygranych po 145 marek,	
1 wygrana	30,000 „	7990 wygranych po 124, 100, 94 marek,	
5 wygranych	po 20,000 „	8850 wygranych po 67, 40 i 20 marek,	
3 wygrane	po 15,000 „	razem 50,500 wygranych.	

które w przeciągu niewielu miesięcy w **7** oddziałach **z pewnością** wyciągnięte będą.

Główna wygrana 1ej klasy wynosi **50,000** marek, w 2ej klasie podnosi się na **60,000** marek, w 3ej klasie na **70,000** m, w 4ej na **80,000** m., w 5ej na **90,000** m., w 6ej na **100,000** m., w 7ej na **200,000** m, a z premią wynoszącą **300,000** marek ewentualnie na **500,000** marek.

Na **pierwsze ciągnienie,** oznaczone **urzędownie**, kosztuje
cały los oryginalny tylko 3 zł. 60 ct. w. a. albo 6 marek,
połowa losu oryginalnego tylko 1 zł. 80 ct. w. a. albo 3 marki,
ćwiartka losu oryginaln. tylko 90 ct. w. a. albo 1½ marki;
te **losy oryginalne przez państwo poręczone** (nie zakazane promesy) z dołączeniem **oryginalnego planu**, po frankowanem nadesłaniu należytości lub za zaliczką pocztową nawet do najdalszych okolic przezemnie rozsyłane będą.

Każdemu z biorących udział **zaraz** po odbytem ciągnieniu przesyłam **urzędową** listę ciągnień nawet **bez zażądania.**

Plan z herbem państwa, w którym wkładki i podział **wygranych** na 7 klas jest uwidoczniony, przesyłam **naprzód darmo.**

Wypłatą i przesyłką wygranych pieniędzy

zajmuję się sam **wprost** do interesowanych punktualnie i **pod ścisłą dyskrecyą.**

☛ Każdy obstalunek uskutecznić można przekazem pocztowym lub listem rekomend.
☛ Upraszam zatem wszelkie zlecenia z powodu wkrótce nastąpić mającego ciągnienia, najdalej do **30 kwietnia b. r.** z zaufaniem przesyłać pod adresem:

Samuel Heckscher senr.,
Banquier u. Wechsel-Comptoir in HAMBURG. 511 4 16

SZAMPAN kryształowy

po cenie złr. 2 do złr. 3.50
wysyła
J. L. Ameisen
w Krakowie, ul. św. Gertrudy, 25.
Kupcom udziela rabatu.
Agenci poszukiwani. 131 38 0

Cieplice Trenczyńskie

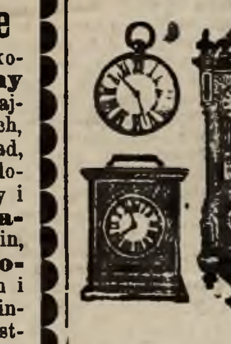
na Węgrzech, 30 minut od stacyi kolei. Tepla - Trenczyn - Teplitz. **Termy siarczane od 28°—32° R.,** najskuteczniejsze w cierpieniach gośćcowych, artrytycznych, nerwobólach i t. d. Zakład, wygodnie urządzony, leży w pysznej dolinie Małych Karpat, Pobyt przyjemny i tani. Początek sezonu 1 maja. Z **Krakowa** przez Trzebinię, Oderberg, Sillein, Tepla **do zakładu 9 godzin drogi**. Na większych stacyach bilety tam i napowrót o 33% tańsze. Podręcznik inform. **Dr. Filipkiewicza** we wszystkich księgarniach. Broszury i wyjaśnienia udziela na żądanie bezpłatnie
497 2 20 **Książęcy Zarząd kąpielowy.**

Wszelkie nagniotki,

zrogowacenia skóry i brodawki usuwa się w jak najkrótszym czasie jedynie przez pęzlowanie **słynnym, prawdziwym środkiem na nagniotki Radlauera z Czerwonej apteki w Poznaniu pewnie i bez bolu.** Pudełko z flaszką i pęzlem 50 ct.

☛ **Nagrodzony najwyższemi złotemi medalami.** 290 8 26

Na Składzie w Krakowie w aptece Wiktora Redyka i w apt. Konstantego Wiszniewskiego.



Setki uznań!

Wypróbowanych i za najlepsze uznanych c. k. uprz. zegarów dostać można jedynie u fabrykanta

W. Köllmera
w Wiedniu,
IX, Servitengasse, 1

Pracownia nowych zegarów i napraw.

Prosze nie mięszać moich zegarów, które sa uznane za najlepiej regulowane i wypróbowane ze zwyczajnemi wyrobami, z innych stron zalecanemi.

128 10 55 **Cenniki na żądanie darmo.**

FEDEROWICZA

„Hegyalajskie Gabinetowe“

(Hegyaljai Cabinet)

piękne, bukietowe, **samorodne wino górnowęgierskie.**
Cena 1/1 butelki 1 złr. 20 ct., 1/2 butelki 65 ct.
„**Zieleniak**“ Hegyalajski
jasny, smaczny, bukietowy.
Cena 1/1 butelki 85 ct., 1/2 but. 45 ct.,
poleca amatorom i znawcom ze **specyalnych marek** swoich
J. FEDEROWICZ w Krakowie. 504 2 4
Przy odbiorze w większej ilości i odsprzedającym odpowiedni rabat.

AYALA & C° CHÂTEAU D'AY
Marka ochr.

SZAMPAN AYALA & C°.

Jedyny skład dla Zachodniej Galicyi w **Handlu Win i Delikatesów** p.
EDWARDA FUCHSA w Krakowie
przy Głównym Rynku. 71 27 84

Franciszka Christoph'a
Lakier błyszczący na posadzkę

bezwonny, zaraz schnący i trwały.

Nadaje się dla swych **praktycznych właściwości** i łatwego użycia do lakierowania posadzek bez obcej pomocy. Pokoje można w przeciągu 2 godzin znowu użytkować. Lakier ten jest w rozmaitych barwach (pokostuje jak farba olejna), a także i bezbarwny. W składach dostać można wzory pokostowań i wskazówki co do sposobu użycia.

Skład w Krakowie u **Stanisława Feintucha.**

Franciszek Christoph,
wynalazca i jedyny fabrykant prawdziwego lakieru błyszczącego na posadzki w PRADZE.
474 3 6

IWONICZ

Zakład zdroj. kąpielowy rozpoczął świeże czerpanie i rozsyłkę wód.
463 2-2 **Dyrekcya.**

Utracona i osłabiona
siła męska.

Impotencya.

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprzyw. natrysku karbonowego każdy wyleczy dokładnie, **bez złych następstw, pewnie** i na zawsze, często w przeciągu dwu dni nawet pozornie nieuleczalną impotencyę każdego wieku, zażywając lekarstwa przyjemnego, a zewnętrznie niczem się nie zdradzając. Świadectwa znakomitych profesorów i dzienników lekarskich, gorące lekarskie zalecenia i tysiące podziękowań od radykalnie wyleczonych doradzają bezinteresownie każdemu cierpiącemu sprowadzić sobie bezzwłocznie natrysk karbonowy, dający rękojmię trwałego skutku. Kompletny przyrząd z wskazówkami użycia i opiniami pierwszorzędnych profesorów, kosztuje **złr. 5·80.** Pod dyskrecyą wysyła bez zdradzania treści i wysyłającego **c. k. uprzyw. Carbon-Douche - Depot. Dr. Karol Altmann,** Wien, VI, Gumpenderferstrasse 95.
218 8 88

Słynnym w świecie wynalazkiem jest

Fr. Palma

najnowszy **Proszek** zamorski
przeciw owadom

Trans Atlantic Insect Powder,

Ze wszystkich dotychczas wynalezionych proszków przeciw owadom jest to jedyny i najskuteczniejszy środek wyniszczenia i pozbycia się zupełnego wszelkich owadów, bo zabija owady ludziom zwierzętom i roślinom przykre i szkodliwe, jako to: mole, pluskwy, pchły, karakony, szwaby, stonogi, gąsiennice, komary, polne pluskwy, mszyce roślinne, ptasie moliki, muchy i. t. d, i. t. d. Skuteczność tego proszku ludziom zupełnie nieszkodliwego, przy należytym użytku, za pomocą umyślnie na to zrobionej maszyny, czyli szpryczki do zasypywania owadów, pokazuje się prawdziwie zadziwiającą. Tylko proszek w puszkach blaszanych opatrzonych marką ochronną jest prawdziwy po cenie 20, 40, 60, 80, ct. 1 Złr. 1·50, 2·50. cena 1 klg. 5 Złr. Cena rozpylacza gutaperkowego z rurką metalową, po cenie 40 i 50 centów. Zaszczytne pisemne pochwały i uznania za trafny wynalazek posiada od wiarogodnych i wysoko poważanych osób. Wysyłka na prowincyę odbywa się odwrotną pocztą za zaliczką

Proszki Fr. Palma oryginalne sprzedają się z autentycznym podpisem.

Z czem mam honor polecić się Szanownej P. T. Publiczności.

☛ Jedyny Skład główny na całą Galicyę w handlu **Jana Krochmalskiego** ulica Floryańska Nr. 28. róg ulicy św. Marka w Krakowie. 537 3 20

LEON PASSYGA

krawiec męzki

przeniósł swój magazyn z pod Nru 27 pod Nr. 11 przy ulicy Sławkowskiej, bliżej Rynku

przyjmuje wszelkie obstalunki na ubrania, tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyj i wykonywa takowe podług najnowszych krojów i w jak najkrótszym czasie po cenach nader umiarkowanych; — przyjmuje również wszelkie przerabiania, reperacye i czyszczenia plam, polecając się względom jak dawniej tak i nadal Szan. Publ.
547 2 3

Pięć wybornych forsztów dębowych, trzycalowych, można tanio kupić w domu przy ul. Floryańskiej Nr. 17. Stróż okaże. 559 3 2

Z PRUS

w znacznej ilości sprowadzaną **wodę selterską** zastępuje według orzeczeń Św. Towarzystwa lekarskiego i P. T. Lekarzy w zupełności, znana od lat sześciu przez nas wyrabiana i przez P. T. Lekarzy zalecana sztuczna

Woda Selterska,

którą najgoręcej P. T. Publiczności polecamy.

K. Rząca i Chmurski,
fabrykanci wód mineralnych w Krakowie.

Dostać można w aptekach WW. Wiszniewskiego, Redyka, Sobierajskiego, Krokiewicza, Radlera, Trauczyńskiego, Wilczyńskiego i w handlu W. Janigi, St. Feintucha, w większych ilościach zaś w fabryce. 337 18 0

FARBY OLEJNE

gotowe do użytku i szybko schnące,

FARBY

do malowania dachów, w najlepszym pokoście tarte.

Najlepsze farby

tarte w pokoście mineralnym, odpowiadają różnym celom, nadają farbę i połysk za jednorazowem pociągnięciem, wysychają w niewielu godzinach i tańsze są od olejnych.

Farby do fasad

rozpuszczalne w wapnie, do kolorowania budynków, w 36 kolorach.

Wszelkie gatunki lakierów krajowych i zagranicznych.

PĘDZLE

z najlepiej renomowanych fabryk.

Tektury dachowe, ter pogazowy i drzewny, masa terowa, asfalt, cement, gips. **Oliwy do maszyn i smarowidło do osi żelaznych. Pasy skórzane do maszyn. Pasy gumowe do maszyn. Gurty konopne do maszyn.**

NOWOŚĆ!

Lniane napuszczane pasy do maszyn, etc. etc.

polecają

Hübner i Hanke we Lwowie.

Karty wzorów, cenniki i specyalne oferty, na żądanie gratis i franko. 03 2 0

Na życzenie

przesyłamy natychmiast bezpłatnie i franko nasz co tylko wyszły, bogato ilustrowany

ALBUM NOWOŚCI

na porę **wiosenną i letnią 1886 r.**
BRACIA HIRSCH
w WIEDNIU,
IV, Wiedner Hauptstrasse 38.

Zbiory próbek wysyłają się na żądanie bezpłatnie i franko. Obstalunki od złr. 10 zwyż franko.
528 3 3

SALON MÓD
FRANCISZKI MOLINKIEWICZ
w Krakowie

w domu Wgo Janigi, I piętro, linia A-B,
Po powrocie z zagranicy zaopatrzyłam swój magazyn w **najświeższe kapelusze paryskie wiosenne i letnie**, oraz wykonywam **suknie** podług najświeższych żurnali, polecając się i nadal względom Szanownych Pań

Ceny umiarkowane.

Poszukuje się klucznicy

na wieś, osoby starszej, **doskonale rutynowanej we wszystkich gałęziach gospodarstwa kobiecego.** — Zgłaszać się zaraz z podaniem warunków, ale tylko **z najlepszemi świadectwami**, adres XX. post. rest. Jarosław. 500 3-3

---

500 dukatów

w nagrodę temu, który po używaniu

Wody Rösslera

poczuje ból zębów.

Ta sama woda służy do konserwowania zębów, oraz do usunięcia wszelkiej niemiłej woni z ust.

Prawdziwej jedynie nabyć można za 35 ct. flaszkę w Magazynie galanteryjnym 443 5 50

FILIPA EILE
Kraków, ul. Grodzka Nr. 6.

Na prowincyę przy odbiorze 10 flaszek posyła się franko.

Gumowych pęcherzyków

najtrwalszej i niezawodzącej, najlepszej jakości, tuzin po 50 ct., po 1 złr., 2 złr., 3 złr., 4 złr., 5 złr. i 6 złr., dostarcza pocztą Skład główny *de la maison la plus ancienne à Paris — 20 passage de Petites Ecuries.*

Wiedeń, M. Herzog,
III, Hauptstrasse 87. 481 6 10

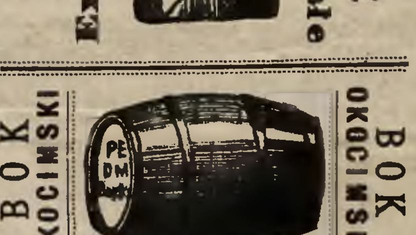
PIWO

w butelkach i w beczkach

OKOCIMSKIE

Exportowe i Marcowe.





Za staranne wykonanie obstalunków ręczy sumiennie znany

Skład Piwa Krajowego i Zagranicznego

J. RIPPER
w Krakowie, ulica Sw. Jana, 5.
44 26

L. 730/86.

DĘBY

do sprzedania.

816 sztuk zdrowych starych dębów w Oparach,
1430 sztuk zdrowych starych dębów w Ostałowicach,
zostanie sprzedanych w dniu 5 maja 1886 w drodze licytacyi ofertowej w Administracyi centralnej fundacyi hr. Skarbka we Lwowie, teatr I p. Nr. 29, gdzie bliższe warunki sprzedaży w godzinach urzędowych od 9ej do 3ej mogą być przejrzane.

We Lwowie, d. 7 kwietnia 1886.

Z Kuratoryi fundacyi St. hr. Skarbka
539 3 3 *H. Skarbek.*

Magister farmacyi

starszy, poszukuje umieszczenia w Aptece w jednem z większych miast, lub odpowiedniej dzierżawy. Bliższa wiadomość: **C. C.** Żywiec, poste restante.
538 2 3

Magazyn polski
założony w roku 1863.

Na sezon podróży

poleca

Józef Loserth

swoje **składy fabryczne w Wiedniu**
VII. Siebensterngasse 16;
filia:
I. Kärthnerring 17,
(vis-a-vis Hotel Imperial),

zaopatrzone jak najobficiej w różne przybory podróżne, mianowicie: **KUFRY** nadzwyczajnej lekkości (system własny nowy), elegancko i silnie zbudowane, **KOSZE** każdej wielkości, **torby** męskie i damskie, próżne i z urządzeniem, **portmonetki, pugilaresy** i różne specyały wyrobów skórzanych galanteryjnych po cenach stałych, bardzo umiarkowanych. 462 3 24